

1452

*in honor of Senator*

CYANIDE PAPER

A. D.

22  
KSIĘGARNIA I Drukarnia  
KAROLA POLLAKA  
W RANCHO

22  
240

D-78/4765



Bilw 1452

R 1180

№ 1452

Wotomkowie Spółdzielni

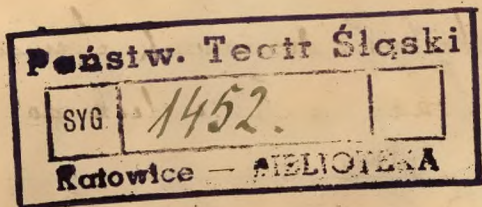


Komedja w trzech aktach

DYREKCYA TEATRU HR. SKARBKA  
WE LWOWIE

Napiisał

Wincenty Juliusz Wdowiszewski





## Osoby.

Jan Kościelecki - marszałek powiatu  
Stanisława - jego córka.  
Cichocka Wiktoria Gwoździecka - sąsiadka marszałka  
Walewski Symforian - jej syn.  
Walewski Prokop Sieniański } bracia właściciele Sieniany.  
Lubiński Adam Sieniański }  
Anna Luxecka - ich ciotka  
Regina Goldschmidt.  
Hermasz Władysław Sobiecki  
Ruszkowski Tereusz hr. Grodzki  
Wypych Michał - domownik Sieniańskich  
Łukaj u Kościeleckiego.

Przez drzwe się w Galicji - ~~deci~~ na wsi. -





Akt pierwszy.

Scena przedstawia park; we dworze Siemianowski, skromnie  
ale gustownie umieszczony. Główny wejście w tył tej roślinie.  
Z lewej drzwi wchodzą do ogrodu i na werandę. Z prawej  
okno. Z przodu sceny szereg - w głębi stół z kielichami  
papierami.

Scena I.

Anna - Regina - Prokop - Adam.

Adam. Umowa zawarta. Ciężko się stworzę, azydzięto!  
(d.s.) Diabła tam cięży.

Anna. Nie wielka sztuka, gdy tylko trzeba miernie skopionąć  
rzeczywistość...

Prokop. Wątpię aby ci się to udało...

Adam. Mój Prokopie - wątpienie z warta jest, a ja nie chcę  
się posadzać o stygłość z nim...

Regina. Kiedyż rozpoczniemy posiedzenia?

Adam. Im prędzej tem lepiej. Zawsze mnie pani od miłośników

wiejskich

Anna. Ty niewolny! Jesteś tutaj całowicie bliżej dni i już się nudzisz?...

Adam. Sielanka jest przesłana ale - zdolna. Chyba tu umarł bez moich kucharów, kawiarni, magazynów; bez gwaru, ruchu, ~~stokola~~, ~~hatań~~; bez mojego atelier i tych tysiącznych drobnotek, które wypełniają życie w wielkiem mieście, a których wysewstliwi - nie znacie lub znać nie chcecie.

Regina. Przecież i pan Brokop w wielkiem mieście przebywał.

Anna. I on przyszedł do kucharów i gwaru.

Brokop. Już co innego...

Adam. Tak, już co innego. Z niego zrobił się flegmatyczny Niemiec i ma w sobie od urodzenia coś a kogoś niestety. Pójrzcie w amerykańskie pismo: „hier ist mein Vaterland.“ To samo w nim także coś z polskiego narodziło się; odrycha i żyje gdy go raleci Dym z kurnej chaty... Brrr!

Anna. Ty wolisz potschilke?...



Adam. Rozumie się ze wola -

Prokop. Nie papieram się, że mi dym kurnej chaty bardzo miły -  
jak rzuć mi biore na serio wyliczaś. Basia przeciw  
wiejskiemu życiu. Musicie panie wiedzieć że do cech  
prawdziwego Paryżanina należy prawdziwe wyobrażenie  
o wszystkim co paryskie, pagaroś - choćby ułana -  
siebankowości i trochę nieodrowny - blagi...

Adam. Panie! Podobno przypuszczenie!...

Anna. Ma coś ra sobą... Co o tym myślisz Regina?

Regina. Gdyby mi wolno było objawić moje zdanie...

Adam. Ale w tym kraju wszystkim jest zagwarantowana  
wolność myśli i mowy...

Regina. Nie dziw się panie Adamowi, gdyż nie tracę z myśli  
jego zawodu. Artysta potrzebuje wrażeń - ciągle i  
zawsze, a nasz szkolni monotonna i bez ruchu dać  
mu ich nie może.

Prokop. Nicci szuka wrażeń. Trudno by do artysty odmania,  
jącego bezustannie siłę na szeregach one same  
przysty...

Anna. Słuchaj, bardzo słuchaj. Mogłabyś wyjechać konno,  
odwiedzić przyjaciół wia...



Regina. Jakby się up. Arnold nieczuły go by pan do niego zajrzał. On, który tak chciwie szuka rąsów <sup>moj</sup> dziennikach wzmianek o pani, który pana tak dobrze zna z opowiadań pana Prokopa.

Adam. Rozumuje się leniuchem.

Prokop. Przecież raz nigdyś epitetu stośownego sta siebie

Anna. Już ja go ~~Regina~~ wyprawię, do Łysiówki. Jakby mógł nie poznać kolegi ojca i przyjaciela brata!

Adam. I nie podziękować mu że siostra pozwoliła się respektować nieumiejętnemu pedzłowi dyktanta...

Regina. O! Broni Boże! O moim portrecie Arnold nieczuć nie powinien. Choć to być niepodziarkna sta niego.

Prokop. Jestto mój pomysł, który ma zostać w tajemnicy.

Adam. Patrzcie, patrzcie... Prokop zaczyna się bawić w mece. nasa sztuk pięknych (d.s.) Notabene izwrych...

Anna. <sup>ale</sup> Ty ~~ty~~ Regina nie daj na siebie czekać catemu tygodniannu. Przyjrzidaj częściej, bo się na prawdę pognuśwan.

Regina. Droga pani, jabym rada codziennie być u ciebie - ale...

Prokop. Już jest ale...

Anna. Ale?

4  
Regina. Baje się.

Adam. Pani się boisz? Słuchawości nie mogę dopatrzeć w rysach pani.

Anna. Czego się boisz?..

Regina. Abym nie nadurzyła dobroci drogiej pani i nie naraziła jej na przykrości. Ite rary tu jadę - drzeć ceta. Obawiam się spotkać tutaj z kimś z sąsiadów pani...

Prokop. A to dlaczego?

Regina. Widać że pan przygląda się za granicą i nie ma tutaj szarych stąpanków. Jam przeciw izraelitów...

Adam (n. str.) Wcale tego na niej nie mać...

Anna. Choja Regino. Twego brata wyprawiają razem z ich ojcem do obcości; gdy przywrócono rannych, chłobitów kogoś tak samo jak kogoś moich wypotworyli i u pałkowików mówią twemu bratu: mój Bratku! Nigdy mi przez myśl nie przeszło ukrywać przed sąsiadami że żyję z tobą, że bywasz u mnie, że cię bardzo cenię.

Regina. Czem ja ci droga pani odwdzięczę...

Prokop. Ktoby pani chciał ubliżyć w naszym domu - musieliby pierwój obracić nusić.

Adam. A Prokop Siemawski obracać się nie daje...

Anna. Latem Regino prosi, zawsze, czym samotna, czy z gośćmi...



Prokop. Ja i Aniołka tutaj wiaque chci' się opiera.

Regina. To będzie trudno. On tak do świata prącony.

Adam. Pojadę jutro do niego i wciągnę go prętem, z domu albo musi się ze mną rabać...

Prokop. Ten zawsze lubi wywalać gwałt...

Adam. Najkrótsza droga do celu. ~~Prokopie, nie mów mi tego.~~

Regina. Ja nie dopuszczę do tego abyście sta nas poroznił się z sąsiadami. Proszę się roznie, waszej przyjaźni...

Anna. Ale my się tutaj nie roznieamy. Prawda Prokopie?

Prokop. Prawda cioteczko. Ona mnie pani nie od drinaj i nie pani że dotrymuję zawsze przyrzeczeń.

Regina. Jacy my dobrzy!... Czas jechać - konie niecierpliwia się przed ganikiem. Do widzenia droga pani.

Anna. Jeszcze raz dziękuję, że i o mnie i o pani pamiętacie, a teraz: do przedniego widzenia (całyje Regina wesoło)

Prokop. (podając parasolkę) Wyprowadzę panie. Dobrze wyskaci i kilka minut.

Anna. Ja mam być gorsza? Nie ubiegnicz mnie chłopce...

Regina (wychodząc) Do widzenia panie Adamie - we wtorek.

Adam. Paleta mistrza czekać będzie niecierpliwie... (oprowadza do drzwi, ktorani wychodzą: Anna - Regina i Prokop)



Scena II  
Adam (sam)

Adam (wraca od drzwi - zapala cygarę i kładzie się na sofę)  
 To więc jest ta panna, o której mi braciśzek pisał z Hamburga  
 przed rokiem. Hm! Okaz ładny ale nie w moim guście..  
 Nie w niej nie widać rydwińki. Prawdażem wyjechały  
 do Galicji urobić sobie typ stworzony z bindy, rozstępanych  
 pantofli, brzydnym pończoch, zapachu słodzi i woni cer-  
 buli - więc ta wydaje mi się cherubem... Mój pan brat  
 wprawdzie owo do niej nie zawraca - ale - ale - coś nie  
 kuszer... Mam węż... Panjanina nie stępać na  
 plewę - marny się na blade... Złoty ty dla niej coś  
 tam nie ciuś pod piątym żebram, tołys się za nią,  
 tak nie tynnować... Co nie to nie... Ach... jakis tu  
 piekiche nudy... (wchodzi chichat z papierem w ręce)  
 Oho! macie jednego rurelisa więcej...

Scena III  
Adam - Chichat

Chichat (obcierając pot brązową chustką) A to gorąco!... Uf...  
Adam. Piekichu...

Michał. Chwała Bogu!... (podkreśla słówkiem na papierze) Fenna Ciow.

Adam. Ładna?

Michał. Sierota, aż nawet popatrzeć. Z pewnością będzie końcowac'

Adam. Fenna?

Michał. Ale pszenica z Łazów. (Siada do stołka i pije) Głodnie, mi chleb na myśli...

Adam. Michałowi nie, bo go ugryźć nie potrafi. Co tam pioses?

Michał. Spisuję prawiarczy dla Pani, bo cis' geltak...

Adam. Co takiego?

Michał. Ano geltak...

Adam. O jakimś to?

Michał. Nieś po polsku?

Adam. A, to ja chyba zapomniatem w Paryżu mówić po polsku...

Michał. Oj ten Paryż - ten Paryż... Bodaj on z piekła nie wyjdzie!

Adam. Czem?

Michał. I niech mi pan da pokój. Mam co pilniejszego do roboty jak gadać o tym Babilonie. Zgornitem się po polach jak charty - nakryczatem jak opętaniec -



6  
a teraz muszę skłonić raport, aby się jakoś ogarnąć  
bo gości co tylko nie widać...

Adam. Gości? Będziemy mieli gości? Victoria! [wstaje]

Michał. Pewnie że i ona będzie jak co roku na św. Annę.

Adam. Wier dris' św. Anny? Może to inżynier cioci?...

Michał. Może? Ładnie panie Adamie!... Oj ten Paryż... ten  
Paryż... Tosiny może cioci nawet nie powinszowali?

Adam. A nie.

Michał. Ładnie... nie ma co mówić... To o inżynierach wie nawet  
taka panna z Łysiówki, a siostrzeniec wtasny nie...  
(z przekasem) Widac żeśmy się chowali w Paryżu...

Adam. Stuchajno chichale, ty Mary przedo, coś za bardzo my,  
cierasz sobie reby Paryżem? Gdybyś mnie nie <sup>by</sup> nosiła  
w powijakach, to bym sobie wyprosił wszelkie uwagi...  
Jestem tu ledwie 10 dni a ciebie widzę ciągle namar-  
cowanego i widzę że jakoś na mnie krzywo patrzysz...  
Nawet stwarzasz reinkę. Coż to wszystko znaczy? Przecież  
sobie zastąpiłeś na mierzadło pana Michała,  
w jednej osobie plenipotentą - rządy - ekonomą -  
karbownika - kucharza - kamerdynera i pokojówkę  
mojej cioci... He?...



Michał. O' czemuś nie, powiem, bo mnie ~~serce~~ boli... Nie wi-  
driatem pariorów sześnaście lat, a cionysiem się na  
was jak mate wieceho. Pan pułkownik do śmierci  
powtarzał: Łobaczysz Michał jakich sobie wiecehych  
wychowany ludzi. Redwie będzie patrzeć jak wróca...  
Wróciliście - ale...

Adam. Ale? Kwiez no, kwiez Michasiu...

Michał. Wiem że się pan pułkownik grubo wmyślił...

Adam. Sacré Dieu! To ciężki razut Michale!..

Michał. To mi też ciężko, byto wykorzystać, ale kiedyś razut  
to i skończę... Ja się ranore spreciwiałem wysyłać  
was za granicę. Po co - mówim pan pułkownikowi -  
szukać ciwrych Bogów, miech się chłopcy chowają w  
kraju, miech żyją między swemi, bo później będą tutaj  
jak obcy. ~~Miech się trochę w domu podurą, potem  
oddac ich na jakiś czas ujeom do Tarnopola, potem  
wziąć na rolę, miech siećra spokojnie na wsi i  
gospodarują jak na szlachetnie przystało. Ale  
coż - pan pułkownik, jak był dobry z kociami cto.  
wiek, tak był i gorzka, a na moje gadanie ranore  
mi powiedział: o! głupis!..~~

Adam. (D.S.) Aprobatur!

Michał. Co?

Adam. Tak mówią ojciec?

Michał. A tak... Głupim, to głupi, a taki ja niiaatem racya...  
Karał was ieryć Bóg wie czego i ani krzty szlachet-  
kich dzieci w was nie zostało... Aż się serce braje...  
Laden gospodarstwa ani w zab<sup>o</sup> o oco, hakoiver, za-  
siewach ani im mówić bo ocy wybatuszaja, - laden  
nie wie po czemu płaci pszenica, żyto; ile kosztuje  
robocizna. Pan Prokop to przynajmniej chodzi po  
polach, wypytuje się o każdą rzecz, coś niiecha  
trochę; rachuje coś z ciewin, nie siedzi z rękoma,  
nemni rękami, ale co pan Adam, to aż grzech  
pomysleć...

Adam. Doprawdy?

Michał. A dalekoż grzech... Wstaje pan gdzieś o jedenastej -  
ledwie wyjrzę na ganek już i wraca do pokoju -  
połozę się na sofie i myślę o niebieskich niugdabach.  
~~Wieros, po kolacji, kładzie się do łóżka i zamiast spać~~  
~~jak porządnym człowiekiem, on do rana książkę czyta i~~  
~~z nocy robi dzień... Od pięciu dni zniwa... Roboty~~



i rachodzi hück. Ja w polu - pan Prokop w polu - ciocia  
w polu, a pan Adam leży na sofie i ani mi w głowie  
że żniwa...

Adam. Żelazce mieli ładne żniwiarki umieścił i ja nie  
przeznosił.

Michał. O to to! Ładnie spodniarki!..

Adam. Ale stary, mnie nie idzie spodniarki, tylko o bryki.

Michał. Derdybarki!... dłużej u nas, prawda bryki....

Adam. Jak osy!..

Michał. Ale za to roboczy!..

Adam. Jak woty!.. Wiem, wiem niej drogi że w osach eko-  
noma jest to przyniósł idealny, ale dla mnie... Dla  
Paryżanina... (siada przy stoliku i patrzy na zrytowanego  
Michała, coś rysuje słówkiem)

Michał. No i gadaj tu do paniera!.. Derdybarki w głowie!...  
a mówię p. pułkownikowi że tak będzie; że to  
roczny zagraniczny to nie dla polskiego szlachcica;  
że i tam dzieje się zara, masoneria, ... zetraca  
polskie obywateli... Stara niewiarzanka... ale pan  
pułkownik miał dla mnie zawsze jedno: ot! głępie  
z przepraszaniem!..



Adam (D.S.) I bez przepraszania...

Michał. Co?... - Niech w mi pan raportu nie kresli...

Adam. Tylko się na nim podpisatom (podaje mu papier) Przypatrz się!...

Michał. Ty do biesa! To mam być ja?...

Adam (smigając się) Wszak się poznajes'...

Michał. To w Paryżu naicykli pana wysiwniwać starego Michała?...  
Warto było na to wysypać tysiące... o warto!... Pan  
piśkownik sięgął się na dzieci do ostatniego... Ciotka  
jak się w gospodarstwie końce nie schodziły brata ze  
sweego a posetata;.. na dzieci robiliśmy drugi że ich  
mamy więcej jak włosów na głowie....

Adam (patrac na tyśnię Michała) No, to wcale nie wiele...

Michał. Acha! nie wiele!

Adam. Wszak się tyś jak kolano...

Michał. Jeszcze karaszkije!.. Pewnie... pewnie... co tam wszystko,  
kiedy jeden parierz innie rysować pajac, a drugi...  
(wchodzi Prokop)

## Scena IV

Eiz i Prokop.

Prokop (nie odrywając wzroku od notatki) Dobrze że was tu zostaje Michale...

14  
Przez mi powiedzieć ile Lieniawa daje cystego ochodu  
w bardzo dobrym roku.

Michał. A na co to państwu wiedzieć?

Prokop. Chyż Michale - pytamnia odtóż na pizimij - teraz odpowiadaj  
na pytania...

Michał (n. str.) Czysty ojciec!... (gł.) Ja tego dobrze nie wiem... Państwu  
będzie umiata lepiej powiedzieć...

Adam. Prokop pyta się pana Michała...

Prokop. I od pana Michała chce odpowiedzi. Czy się dowiem?

Michał. Ot co! W najlpszym roku mamy z Lieniawy 3000  
reńskich...

Prokop. A zwykle? przeciętnie? najgorszej?

Adam. Przed chwilą mówił do mnie że się koniec nie skończy...

Michał. Ja? Prosi mnie Boże!...

Prokop. Coś pan Michał mykici... Na co ci się zadrza te wszystkie  
kie mybresty i wynijania. Z nich tylko wiem że interesa  
stoją nie świetnie. I ciotta coś taki. W pole mnie  
nie wyprowadzicie... Jestem tu dopiero niedawno ale jakoś  
potrafitem zbadać przybliżone dochody i rozchody. Mógł  
tu wykar, restaurowany z wariety ksiązek, o ile się  
z nich coś dało dojść...



Adam (mówiąc do Michasza ze wskazaniem na jego niemożenie czytając notatki)

Michale, jeden brat umie rysować pajaca, a drugi co?..

Prokop. Co, Michasiuś, drugi?...

Michał (w. str.) Jak Boga chciam, ma chtëpak głowę!.. (gdz. do Adama)  
Mać że się nie eagle chował w Paryżu... (do Prokopa  
odracząc notatki) Ha! prawda!..

Prokop. Tenar trzeba mi jeszcze wiedzieć ile jest długów...

Adam. Więcej jak wtosów na głowie - sam mówię...

Michał Ja? Bron' mi Bóg!.. (w. str.) Skaranie z tym chtëpcem.

Prokop. Ciotka nie chce mi powiedzieć - jeśli i ty Michale będziesz  
mnie prowadzić, to musisz mnie do innych środków  
dójeścia prawdy, a one nie będą. Ha was zbyt przypuszcz.

Michał. Presie nas nie ramiście...

Prokop. Za to ogłoszę w dziennikach że kto ma jakiegokolwiek pre.  
tencję do nas, niech się jawi w oznaczonym terminie  
po odbiór pieniędzy, gdyż po tym terminie nie rzesz za  
wypłacalności. Zaręczam ci że jednego dnia ogłoszę  
się wreszcie wierzyciele. O tabulame Tugi powiedz  
się jeszcze tatuiczej...

Michał. I panicz łys' to zrobis?..

Adam. Ale robi Michasiuś, robi, bo to chtëpek, który za granicą  
razem się masonerja...

Prokop. No - sprowadzają się stary...

Michał (wstr.) A to mnie wzięli we dwa ognie... (gł) Dzień się wola Boża... Jutro restawie wszystkie stęgi rancu...

Prokop. Pewnie?

Michał. Jak mi rżawienia trzeba. Wasz majątek - macie prawo rozkazywać, a choćby się pani gniewała - stary Michał was nie oktanio - przedrój...

Adam. Pogodzi się z Parzysem...

Michał. Nigdy - przeciwny!.. Ale za... podobno pani w ganku... (rabiera papiery) Idę jeszcze do księgi. A niech też pan Adam nie zapomni powinszować cioce. Lepiej późno jak nigdy... (wychodzi w głośnie drzwi)

## Scena V.

Adam - Prokop.

Adam. Przeciwny stary...

Prokop. Fatalny rezultat!.. Słuchajno Adam, ile tobie pozostało rocznic do Paryża?

Adam. Ośmiesz tysięcy franków.

Prokop. Przez ile lat?

Adam. Przez sześćnaście...



Prokup. Osroczdrates' tēi z tego Vostahivienii crasami?

Adam. Acha! Jeszere z moich wta mych Dochodów Dodawatim i mimo to, mialom zawsze w hieszeni - płótus...

Prokup. A to ładnie!

Adam. Ładnie jak ładnie, ale przyjemnie. Kieszczę się nie darta pod eigrarem stota...

Prokup. Sienna Siennarim pokazuje się, Zedmy na nasze wy- kształcenie otrzymali z krajū razem 130,000 franków...

Adam. Si tyle!... Żeby je to mieć teraz - razem...

Prokup. Pamiem, żeś Dochody z Siennawy mogły w tym samym czasie ucygnić co najwyżej połowę obliczonej kwoty, zatem....

Adam. Chamy na Siennawie 65,000 franków Tuzę... Bagatela! Więcej jak ona prawdopodobnie warta, bo to malkistwo...

Prokup. Albo też ciotka Anna była na nas - ze swego posagu...

Adam. Sacré Dieu! Tego przyjąć nie możemy...

Prokup. I ja tak myślę. Czy przesy mają się tak czy owak, jeszere Dojść nie mogłem Dokładnie. Wzame, Michala na Spytli i wyspiwać musi narystko do joty... Mielisiny ciotke, której nam hardly pozardrosić mwie... Gadała była lepszego tonu jak wychowywać dwóch nieponiów...

Adam. Z których jeden umie tylko rysować pajace... (śmieje się)  
Prokop. A drugi ludziom skóry garbować... (śmieje się)  
(Wchodzi Anna)

## Scena VI

Ciz i Anna.

Anna. Le się Adam śmieje to nie żrwnego, ale że się chichocze  
powinny Prokop to ciekawość...

Prokop (ciągnie w rękę) Choć w imieniu swoje muszę mieć  
ciotko widzieć mesotym.

Anna. Radabym cię zawsze takim widzieć... Ale co? Ten  
brzydotka ka mój straci...

Adam (stając w pozycji deklamatorskiej) Wstęp w stylu klasycznym...  
Do mojej pierosi wstąp Parnasów czoło,  
Mierz poezji! abym mógł dziewiętnami  
Tę miłosci, spiewać tę, która,  
Miska mi daty za ciotkę na ciemi!...

Rece Anna - w stylu romantycznym:

O pięć tylko młodych lat,  
Od swej ciotki uwolniamy,  
Chciałbym znaleźć stw dostatek,



My ponieść <sup>niecierpiącej</sup> ~~niechęci~~  
Dobrej, pięknej i cnotliwej  
Wszystkie serca mego Driny...

Epilog ze szkoty realistów:

Od niepomnia co w Paryżu

Nie wyrobił z owsa ryżu,

Winnieniny też niechcały,

Catus jeden a - gorący!... (catyż ciotko, okaza

ja w kóło i Tadra na kresle)

Anna. Patrzcie, patrzcie - Adas' poexyz się hawi

Adam. Odek, hawię się, cioteczko złota, jak w ogóle wszystkim,  
co niewiele koraysei realnych - Do hieszeni - przynosi.  
Talentów mam hüh, ale ani jednego pożytecznego...

Rokap. Tylko nie błażuj Adamie...

Anna. Wszakże innię twaje ma już <sup>rozgłos-</sup> ~~duży~~ ~~zaint~~ - Dzienniki  
pisze, twaje narwisko bez dodatku: "pan"...

Adam. Co mi z tego! Stawa obliwa się do mnie chyt powoli.  
Biedna staruska tysiącokólna musi miici podagrę  
w nogach... Choć Bogiem a prawda, ja sobie tam nie  
wiele robię z tego. Jakos się przebijemy, byle, czemprędzej  
wracać do Paryża...

Anna. Bij się Boga chłopce ~~wzajemnie~~ stamtąd, dopiero co przyjechali.

Adam. Nudzę się...

Prokop. Wierat otwartości...

Adam. Niech mi cioteczka powie po co ja tutaj właśnie przyjechałem?...

Anna. Ojciec wasz umierając przed siedmiu laty - rozporządzał jak ~~wiecie~~ - abym was do kraju nie powoływał ~~wreszcie~~, aż młodszy brat skończy lat 26. - Skończył je i długo was wzywano. Macie się rozglądać, odebrać na siebie majątek i postanowić o swej przyszłości. Rozporządził aby Adam skończył nauki w Paryżu, a Prokop w **Wiemniech**. To były jego wyrażone rozkazy - zaś jego życzeniem było, abyście po powrocie do kraju, stale w nim zostali...

Prokop. Ja na każdy sposób zostaję.

Adam. Ja na każdy sposób - nie... Przynajmniej nie ~~razem~~ teraz. Mnie już nie ma to abym mógł tutaj pracować na dostatek kawałek chleba. Mówię dostatek, gdyż do takiego nieprzymierzaliśmy się ani ojciec - ani cioteczka. W Paryżu uchodził za jednego z lepszych portrecistów; tu w kraju chybałbym umarł



z głodu. Tutaj nie zarobię, tylko przez życie czele  
w Paryżu po jeden rok. —

Anna. W handro tym światle widzisz swój kraj rodzinny. Czy  
i ty Prokopie takie?

Prokop. Alboż po niemieckiej bytności mogę mieć sąd wyrobiony  
malując? O ilem dotąd poznał stosunki, ciężko mi się  
będzie przebiec, ale nie tracę nadziei że sobie dam  
radę i że na wierzch wypłynę...

Adam. Chciał się zdaje że pierwszej czy później przyjdiesz do rezult.  
latu mojego: Tu nicma co robić...

Prokop. Dla ciebie artysty może nicma - ale dla mnie „wymagającego  
ziarnu chleba” dużo - bardzo dużo...

Anna. Obejdziesz Sieniewę?

Prokop. Najprawdopodobniej...

Adam. I będziesz gospodarować? Wierzyć ale nie zadowolysz...  
Jabym tu umarł z niedow...

Anna. Ale bądźcie cierpliwsi. Poznasz okolice, ~~tu~~ światło,  
rozbarwisz się i o Paryżu zapomnisz... Długo u mnie  
goście będą - poznasz kilku...

Adam. Dziwolazów domostwach...

Prokop. Alboż Adasiu nie uprzedzaj się. Co za niezgłębniejsza chęć

wydawania się goszym jak się jest rzeczywicie...

Anna. Driniaj staw się tutaj nierawodnie coto olewatelstwa, bo poverni sasiadi nigdy nie umijaja naszego doosku na' siv. chmę. Łobaczysz nawet tak ładne kłisaki; ielby i karyjowi wtydri nie ~~stobity~~...

Adam. Sacre Dieu! To coś kaciehowiającego, festem nie wionny Tomasz cioteurko, bo dotec proz trojej prawdziwie pięknej twary nie widziatem ani jednej...

Prokop. Nie widziates? Hm!...

Anna. A Regina?

Adam. Prawda - i panna Goldschmidt...

Prokop. Chogtym ci wykierzi więcej ładnych twary, które w okolicy widziatem, ale niechęć uprzedzić twego gościu.

Anna. Leby tigo nie szukać powiem ci że borie tu driniaj marszałkówna - Stasia. No, jeśli na to powiesz że nie ładna, to ci odnowię wreszkiego smaku!...

Adam. W jakimże to rodzaju piękność...

Anna. Lat osimnasie - dwa rozkonne wlecarki na ~~stiernej~~ buri - nóża i naczka jak to my artyści lubicie - Nieo rozumna - ~~nie~~ złośliwość - trochę kaprysu - trochę kokieterji - oczko i dowiec bystre - słowem maty różny



Jabeteż, ktoremu trzeba tylko wędrówka!...

Prokop. A to baci idowa!... Wiór ciotka jak mi się oży zaishryty?

Adam. Hm! Coi w moim rodaję... Zohaczmy!...

Anna. Dla Prokopa trzeba by poszukać coś innego.

Prokop. To będzie trudno. Jestem bardzo mybredny...

Adam. Mnie się zdaje cioteczko że on z ceniś gotowem przyjechać do krajów. To Niemiaszki to przewozy naród!...

Anna. Być niewie!... Powariny Prokop już by się oglądał za farturkami? Dziwczyną

Adam. L cieba pęci cioteczko... Lidiu serjo to najwieleksze awanturniki - zaręczam ci. My lekkiwiorze to "wierzechu rywota phtorem wesoło jak rybka" ale w naturach powarinych "na dnie prawda leży" jak mowi poeta...

Anna. Coi ty na to Prokopie?

Prokop. Prekonuję się tylko, że mój braciarek nie jest taki ptythi jak się mydaje i czasem niecheący powie prawdę...

Me słyszę Lirkot powoń (patrzy przez okno) jakas' pani...

Anna. To pannie Wikcia Gwoźdecka. Tak weseńcie? Trochę mi nie na rękę, bo z wami miała własnie mówić o jednej bardzo waring sprawie, która nie cierpi zwłoki. Zatem prawnie gdy się goście rozjadą... (Wbiega Gwoźdecka i Sympson)

755  
Scena VII.

Cia - Gwoźdźka - Symforian.

Gwoźdźka. poiskusi ciutę Anna) Amśch moja droga... serdeczna...  
wszystkiego... wszystko... najlepszego... najponyśniejszego...  
Wiesz przecie jak ci dobrze idzie.

Anna. Jestem przekonana o twoj rywalizacji z Symforianem  
który ja w ręce ciutę) i o pańskim panie Symforianie...

Symforian. Pozostanie zawsze niezmiennym...

Gwoźdźka patrz na Sienianki) Ktoś mnie widze wyprowadzi...

Anna. Zgotowałam sąsiadom niepodobańkę. choi siostreiny...

Gwoźdźka. Impossible!... Panowie jesteście tenni matemi dzie,  
siachani, których ja się nigdy docić racatować nie  
mogłam?

Pokup... Już nie jesteśmy!...

Anna. Ale moi pan Dobrościjka wykonai tę operację i dzisiaj  
bez kłopoty.

Gwoźdźka. Amśch! To pewnie ten wrozie doas'?

Anna. Zgadza...

Gwoźdźka. Wrozie!... Taki sam rostat porajac inn ręce) Witajcie  
mi witajcie... A to pan Pokup? Wykapany pułownik!...  
Jahre się ciebie. Tnic mi niepowiedziałas że wracasz!...



Symforian przywitał się z panami... Powiliście się razem  
chłopstwu w piasku...

Adam. Bardzo nam było przyjemnie (przejazd reke)

Prokop. Bardzo rehymsy z odnowieniem przyjemności odnowili  
takie przyjaźni (przejazd symf. reke)

Symforian. Jestto i uwin pyczeniem (rozprawia z bracią dalej)

Anna. Ciadajis Wikciu...

Gwóźdecha. Wiesz jak jestem zima. Trudno mi usiedzieć... Więc  
to oni!... Jak to czas leci... Wczoraj dzieci, dziś męczyłmi.  
I kiewy przyjechali?

Anna. Prokop przed miesiącem...

Gwóźdecha. Co? I nie pokazał się u mnie? To niegodziwo!...

Anna. Nie drw się ~~to~~. Zajęty do ~~przejazdu~~ interesami,  
rozgląda się w majątku - a wiesz że nie najlepiej stojący,  
więc to chłopca nie uporabia do życia konaryskiego

Gwóźdecha. Ale samemu choć na chwilę mógł się pokazać...

Anna. Was dopiero dzisiaj oni jest tutaj

Gwóźdecha. Chłopiec jak balba... Panie Adamie!...

Adam (Wstania się i zbliża) Na rozkazy pani...

Gwóźdecha. Co ten pan mowić!... Gdzieśby ja się stała rozka-  
zywać takim szarpaniem i chłurkowiem... Dla pana

Adama trzeba być z rewerencją. Gazety pisaty o nim  
tyle pochwał... taki talent... taka sława... Powin-  
szonac! Gdzie to porównać do mojego Symfotka  
który się chowa w kaczka, po domowem... po  
Bożem.

Adam. Latem ja chowałem się nie po Bożem?

Gwóźdecka. Niepośchwyty pan stwór! Tak mi myślałam... Także  
się panu wydaje kraj po tyluletniej niebytowości...

Adam. Długo, mierzana.

Gwóźdecka. Poznacie go, poznacie... ale czy się zżiwicie wzię-  
ć.

Adam. A to właściwie? ~~Właściwie?~~

Gwóźdecka. I ty się jeszcze pytasz? Dobrze sobie!... Czy to tu u nas  
rozkosz. Niby to mamy jakąś wolność, ale to biała  
aż pisury. Ptaki tylko a ptaki beruśtanki podatków,  
dodatków, dodatków do dodatków... Ledwie jeden schwe-  
strator wyjechał jechać drugi jedzie... To zerołkany

Prokop. Schwestator?...

Gwóźdecka. Ale nie, podatek... to dochodowy... to gorzelniany... a  
głowa kotem idzie...

Adam. Masz <sup>muje</sup> dary majątek i krytykę...

Gwóźdecka. Prawda... To się też ogarniam... Ale co robić biedniejsi?



Aż strach pomyśleć... A tu nieurodzaj za nieurodzaj,  
jeny... -

Adam. Ożeń panu syna! oddaj mi dobro a kłopoty znikną...

Gwoźdecka. Dobrześ mi pan przypomniał? ... Prawda!.. Widzisz  
panie Adamie, choć mój Symfonek wyrażamy sobie  
donwośty hreczkoj, ale piśeć wam finę aż uko... -

Anna. Coż takiego?

Symfonian - chano!...

Gwoźdecka. Czy tak czy siak, procho się o ten świat donie; czemuż  
nie mam powieścić?... Sprzątnąć wam najpiśkniej,  
raz panie w okolicy...

Anna. Leciśkawiarz musi ~~niezmiennie~~...

Adam i Prokop. I nas... i nas...

Gwoźdecka. Prerentuję wam narzeczzonego panny Karistany  
Kwścieleckiej...

Anna. Ach!...

Adam. (d.s.) A w przyszłości męza swojej żony... (gł) Wnoszę panu.

Prokop. Pozardrosić...

Symfonian. Dziękuję...

Gwoźdecka. Coż ty na to Anusiu? Mnieś **ostrą** żalbi na prore,  
sównę dla którego z sióstrzenic? Przepadło!...



Anna. La poins przybyli... (D.s.) miotety...

Prokup (n str. do Adama) Adieu 'roizny Diabek!..

Symforian. Panowie majdziecie panien do wyboru.. I mojej mamy  
doskonata swatka...

Gwóźdecka. A co z myslisz? Gdybyśmy tylko chciata to pan Adam  
miałby jutro narzeczoną, I jaka!...

Adam (z cicha do Symforiana) To by było trochę trudno uskutečnić  
pański plan, gdyż przed niedziłą zaręczył się  
w Paryżu z panną Vanderbilt<sup>(Holm)</sup>... Pan słyszał o Vander-  
biltach? Stara amerykańska szlachta...

Symforian. W gaciecie cytatam że to jeden z Knerusów w Ameryce.

Prokup. Ma posiadać majątek większy jak Rotschildy...

Gwóźdecka. Impossible! Wice Amerykanek!...

Adam. Tak pani. (do Symforiana poufnie) Mniej panu piskna  
jak marzenie, wykształcona jak rządko która kobieta -  
no, i majątek nie zgorszy. Będzie miała dwa miliony  
Dolarów w posagu...

Symforian. I gdzie się pan poznał z narzeczoną swą?

Gwóźdecka. To ciekawe...

Adam. Poznałem się w salonie księcia Christofolimens w Paryżu -  
zaręczyli w Paryżu, a ślub wzięliśmy w Rio-Grande...



Anna (w. str.) Ależ to mówisz łagudziej...

Symfonian. Wierszuję panu serdecznie...

Gwóźdecka (d. s.) Szalone serce ci mają ci Peniansey... (gł) Powin.,  
szować... porównywać... A więc swatam pana  
Prokopa.

Prokop. Jam jeszcze za młody łaskawa pani

Symfonian. A ja? Przecież pan jesteś nawet starszy ode mnie...

Anna. O trzy lata...

Adam. Toż Prokop twierdzi że samemu się pan za młody  
nie uważa...

Gwóźdecka. O panu toż samo można powiedzieć...

Adam. Bynajmniej. Dobrze pani musi być wiadomo, że  
krowie chorowi w cieplejszej strefie dojrzewają prędzej  
i są do matkowania zdolniejsi jak krowie tego samego wieku  
ale chorowi na północy... Mererym w Paryżu siewia,  
się zupełnie już w 20 lub 22 gini roku życia - a ja uchoję  
tam za kawalera, który się spóźni z ożenieniem).  
Tak, panie...

Symfonian. Doprawdy? Niewiódziatam. A to ciekawe!... Może ma,  
ma, co to znaczy wyjaśnić...

Gwóźdecka. I ty pojedziesz po ślubie za granicę...

Adam. (n. str.) Rychtó wczas... Grzybe fryzowe zapłaci...

Anna. Któs najechał (patrzy przez okno) Marzatek! (wyjechali)

Symforian. Kama Stasia!... (wybiega.)

### Scena VIII

Adam - Prokop - Gwoźdecka.

Gwoźdecka. Słuchajcieżno panowie. Czy uważacie jaka Wasza ciotka  
ładna?

Adam. Trzeba by słupym być żeby tego nie zauważyć.

Gwoźdecka. Prawda?!

Prokop. I młoda jeszcze i dobra.

Gwoźdecka. Oho właśnie... Wierzę że ona przez Was za maź  
mi wyszła? Bo partye trafiały jej się świetne...  
Wszystkie wdzięczna. Młodzi nie wyswatać ciotke. To  
jej się młodzi.

Prokop. Najchętniejbyśmy się do tego przyłączyli, ale dotąd nie  
znamy nikogo...

Adam. Gdybyśmy mieli wskazówki do parii...

Gwoźdecka. Mnie się zdaje że chociaż kocha się w kimś po  
cichu a her nadzieję...

Adam. Ejże?...



Prokop. Czy się pani tylko niemyli... Wcale w niej nie widzę,  
znak rozwiedzionej miłości...

Gwoździec. Basiuś utwórz i miodosławienie panie Prokopie... Ale  
już ja wiem dokładnie... mogłabym wam nawet  
popowiedzieć nurwisko... Tylko się nieprzejęłujcie...  
Boż kiedy nam przerywają. (wchodzi Anna z Marszałkiem  
Symforianem ze Stasią.)

## Scena IX

Ciż - Anna - Marszałek - Stasia - Symforian.

Adam (do Prokopa cicho) Prokop, ten habosyl bardzo mi się nie  
podoba...

Prokop. No i mnie nie bardzo...

Marszałek. Powitać kochana, sąsiadkę (cztuje rękę Gwoździeckiej  
która sła naprociw)

Gwoździec. Pana marszałka Dobrodzieja... witam... witam. Sta,  
sienku serce... zawsze słizniwka... Ale patrzno  
pan co nam przygotował Anusia... (przedstawiając)  
Pan Adam Siemianki - pan Prokop Siemianki

Anna. Wygrzytaś mnie...

Marszałek (podchwytując do braci i bierąc ich za ręce) Witam panów

na pierni wzięty i w nim powieć... Jaktoż  
mnie i oja panów Wielki przekonania polityczne,  
jednak dla synów obywatela, dla potomków sena,  
torzkiej rodziny mam zawsze miłość przyjaźni  
i rycerskości. Jeszcze raz witajcie. Stasiu - panu  
wie Picinawcy - synowie pułkownika...

Pokup. Których raz pan ratuje w poczet swych przyjaciół...  
(ukłonowicie wraca się do chłostka i z nim rozmawia cicho)

Adam. I Wielki, - mnie przyjaźni (rozmawia dalej z chłostem)

Stasia (n. str.) Co za przystojny mężczyzna. (gł. do Symf.) Czy pan  
możesz się kiedy przemawiać tak jak mój papa...

Symfonian. Pod sterem pana marszałka i pani...

Stasia. Nie myślę być Mentorem Telemacha (D. s.) mordar  
nego...

Gwóźdecha (rozmawiająca na sofie z Anną) Czy nie słowna będę  
mnie synowa?

Anna. Ktożby temu przeczył... (do gości) Jakiem proponować  
abyśmy się udali na terasę. Tam przestrzeniej  
i chłodniej. Tam powadzą nam poturczoch. -  
Adasiu...

Anna. Się ciotecz... (podbiega)



Stasia (gł. do siebie) Bardzo przebieg...

Symforian. Kto pani?

Stasia. Nie o paniu mówię...

Anna. Lubię ci Adasik; więc kto nadjedzie, to go przyjmiesz i do nas przeprowadzisz. Zgoda?

Adam. Berwarinkowa...

Marszałek (w dalszym ciągu do Prokopa) To chwale, bardzo chwale... Tak jest. Dla dzieci szlacheckich rola to obowiązek. Ani jednej piędzi nie opuścić; nigdy nie zejść z posterunków, na których nas postawiła Opatrzność i tradycja... Słuchaj pani. (podaje Annie panie i wychodzi)

Adam. (D.S.) Ciekawym z jaką on tradycją, zje powierczoch...

Gwoździecha (D.S. patrzy za Marszałkiem) Stary innigus... a zawsze do niego....

Prokop. (D. Gwoździechy) Pani przyjdzie moje panie... (wychodzi z Gwoździechą.)

Symforian. (do Stasi) A pani?

Stasia. Idę sama... (wychodzi)

Symforian. Ja za panie... (wychodzi)

## Scena X.

Adam sam.

Adam. Wieleż mnie stałi wernia, jeśli nie stiermy diabła...  
Ale co coto obywatelstwa - jak mówi ciotka - to dotąd  
wcale nie świetne. Jeden głupiec a drugi deklamator...  
Na honor stieram diawła. I murmuruję, że takim  
Symfoniuszem!... Narzekamy! Wielka rzecz, choćy  
sobie tam z nim robił skrępiuty. Spróbuj ubrać,  
spróbuj... (marzuchuje) kwić powóz... Pewnie jakieś  
nowe coto porwiatowe. Wolałbym siećwieć przy  
marszałkównie. (wchodzi hrabia)

## Scena XI.

Adam - hrabia.

Hrabia. Jestem panu Łusieka, w domu?

Adam. Ciotka z gościem na werandzie...

Hrabia (n str) Ciotka? (gt.) Jestem Prencusz Grodski...

Adam. (n str) Tak wyglądał Stawczyński! (gt.) Adam Siemowski.  
Praszę, może udany się do towarzystwa...

Hrabia. Zostanmy chwilę tutaj - wiele ochłone z tego rajowania,  
czego gorąca... (siada) Pan dawno bawi u nas?



Adam. Kilka dni dopiero...

Hrabia. Ł Paryż?

Adam. Wprost...

Hrabia. Paryż! Chyż piękny zachwycający Paryż!... Tężeż czas ogorkowy? może tak?...

Adam. Łotnie...

Hrabia. Panna Anna mówiła mi że jeden z jej siostrzeńców obrat sobie karierę artystyczną... Włóczy z panów?

Adam. Ja panie...

Hrabia. Ach! Artystą to rzecz tak poważną!... Ławrze ukoślowam nad sobą, że się nie poświęcę sztuce, zamiast błądzić w raseianku murmice i doprowadzić - o! horror! - do stanowiska prezesa oddziału Towarzystwa gospo. Darczego... A miatem talenta!... Szkoda!...

Adam (w. st.) A to czto!... (gt.) O! zrezygnujcie, rzućcież je w kraju mamy mało ludzi tak utalentowanych jak pan hrabia! Rozprawy jego społeczne i polityczne wyłatem zawsze z prawdziwą przyjemnością...

(D. s.) Doskonale na sen...

Hrabia. Doprawdy? Dziękuję panu... Robi się w moim głowie w kraju wytworzyć jakiś ruch, postęp, pchnąć naprzód

ku lepszemu. Ale cóż - nie ma ludzi...

Adam. Tak... nie ma ludzi...

Thalia. Nieprawdaż? Przyznaje pan... W naszym up. powiecie  
jestem sam... nikt mnie nie popiera... Zarazem  
od marszałka a skończywszy na rasciankowej stach.  
ie wreszcie roślin, racofanie, niedostęstwo, sa-  
siedzie miesznaki...

Adam. Ciasne głowy...

Thalia. Zagadłeś pan... Widzę że porównujesz się bliżej, w wielu  
rzeczach pogodiny się ze sobą... Bardzo ci ciężko.  
Ktoś przyjechał (wygląda obładowo) A, to Sobiecki.  
(bierze kapelusze) Będziesz pan miał sposobność  
pornać jednego z racofanów... Haram go się zawsze  
uniknąć... (kręci się aby wyjść)

Adam (wskazując drzwi ozdobne) Proszę na werandę... Tedy...  
(Thalia wychodzi a wchodzi Sobiecki)

## Scena XII

Adam - Sobiecki.

Sobiecki (smigając się) Ja jednemu on drugiemu... Tak zawsze...

Adam. W imieniu cię proszę dalej na terasę...



Sobechi (kiorąc w p'st Adama) Ciothi? Toś ty Adam?..

Adam. Ale nie ten którego skłisita matka Ewa...

Sobechi. Tylko ten który Ewy kłisi? Daj kłisi z Dubeltówki...  
Nazywam się Władysław Sobechi - mieszkam w Morzynie -  
jestem krechosię - nebebei gubernator towarzystwa  
zaherskiego, z cystego poświęcenia dla powiatu - uwa,  
raz? - niecysty a zawsze odrzućany konkurent  
o rękę swojej ciotki i przyjaciela obu Piciniawskich -  
jeśli pozwolisz. Nie wiele się uważył, nie wiele  
imieniem ale serce jak na dwini, myśl szersza na  
języku. Jak mnie widzisz tak mnie pisz, a otem?

Adam. Daj kłisi z Dubeltówki... (casy, się) Wziąłeś mnie sztur.  
mem...

Sobechi. Ł Prokopem datem sobie radę już przed mienicem. Takie  
nie ma wątroby gdzie kłisic serca mają... Ale choź..  
my do ciotki; niewidziatam jej caci dwa tygodnie...

Głós Słomy. Adasim, chodźno tutaj. -

Adam. Tosiemy...

Sobechi. Stuchajno, nie idziemy ale idzi sam i jeshis Tashan  
prosi cioci pięknie aby tutaj przysłała. Wypraw ja  
pod jakim pozorom. Nam z nią pomowić o rzeczach

które niekoniecznie potrzebują swiadeków. Poprosisz?  
Adam. Ale poproszę - poproszę... (mychowi)

### Scena XIII.

Sobecki - potem Anna.

Sobecki. Trziesiąty raz się oswiadczę. Jakiż ze mnie dżentelmen -  
chciałbym jak kogut z rannymi ptakami - na  
pamięć - pięć moje prośby, a przecie zawsze serce  
bije mi jak studentowi przed lekcją... Głupie  
serce...

Anna (wchodząc) A! pan Władysław! (podaje mu obie ręce) Jakże  
się cieszę... Nie zapomni pan o św. Anie!..

Sobecki. Przypominaj się pani co o świętej nie wiele myślałam,  
ka to piękna i dobra panna Anna z myśli mi  
nie schodziła, w dowód czego i dzisiaj jak od lat  
wielu - powracam moją prośbę: przyjmij pani  
odemnie najlepszy dar jaki dać mogę - miłe  
samo...

Anna. Nie mogę, nie mogę, choć mi jest <sup>dar</sup> ~~bardzo~~ drogi. ~~Ja mam~~  
obowiązki, których mi porucić nie wolno...

Sobecki. Pani niepetunia wszystko co do niej wam, nie ualirato...



sióstrzynie stać się o własnych siłach, czas pomyśleć o sobie...

Anna. Jaki błądki egoista przemawia do pana...

Łobcecki. Narywam cię też Łobcecki, ale czy sobkiem jestem, pytanie.  
Spójrzaj pani w ten list. (pojawia list)

Anna (patrac) Boże! Wier, pan wie, już?...  
Łobcecki. Wszystko!...

Anna. Prawdaż kimś ładnie wykształcona Dzieci mojej sióstrzy?...

Łobcecki. Co? Pani sobie jeszcze czynisz wyrzuty? Pani, przed którą trzeba kłękając jak przed świętą, uwielbić jak ideał kobiety?... (p. ch.) Czy Śienianowsy wiedzą co ich czeka?

Anna. Niemiałam dotąd odwagi powiedzieć o tem sióstrzynie...

Łobcecki. Ja to biorę na siebie... Czy pani myśli że tylko tyle wiem? Więcej! Wiem też pani o wychowaniu sióstrzynie, ców otworzyła cały swój posąg, że dziś jesteś pani bez grosza majątku. Wie pani że to w oczach moich jeden wstyd więcej... i dlatego prozę, klagam o tę śliczną, dobrą rękę. (casy jej rękę.)

Anna. I tym razem jeszcze daremnie...

Łobcecki. Hosanna!.. Dziś uprawdzie „jeszcze daremnie” ale potem „jeszcze” nastąpi „już nie daremnie”... Ten

Delikatny ciąż nadzijsi musi mi wystawić na ręk -  
do przystępek inieinipacji...

Anna. Więc pan nie przerygniesz z nadzijsi?

Łobeczki. Ani na toż śmiecielnym...

Anna. Uparty!...

Łobeczki. Jak prawdziwy Rusin... (n. st.) Króć tam diabli  
niwa... (Wehrore: Stasia - Adam - Symforian)

## Scena XIV

Piz - Stasia - Adam - Symforian

Łobeczki. Twój stęga i wielkicel panu marszałkowno...

Stasia. Pan naklejesz do rydwani iniej królowej... (do Adama)  
Więc takna?

Adam. Przestrasna! Podobna trochę do pani...

Symforian. Ale brzydza?...

Adam. O! grubo brzydza! (d. s.) Wyborny sobie facet...  
Jak on mi bezinteresownie pomaga...

Łobeczki (w rozmowie z Anną) O kim on mówią?

Symforian. Da to bogatka?...

Stasia. Widocznie pociąg się pan z interem...

Adam. Przy schytku dziewiętnastego wieku trzeba mieć rozum...



Stasia. Przecież ja nie wierzę w pańską interesowność...

Sobechi... Co? Ty się przecież schamias?

Symforian. Tak jest, z pauną, Vanverbilt,...

Sobechi. O! Z tą milionerką? Hm!...

Anna (zicha do Sobechiego) Błaga pańska...

Sobechi. Acha!... Powinnoś wyci... Wierzę że w takim razie  
nie wiele się mój Adamie kłopotujesz ze wami Sienią...

Anna (z zicha) Na Boga panie Władysławie...

Sobechi (z zicha) Najlepsza sposobność... wyborna!...

Adam. Co Sienią? mówisz raz!...

Sobechi. Wystawiło towarzystwo kredytowe na kredyt...

Symforian. Doprawdy!... Mam! Mam! Co za zdarzenie...

(mybica na uwerandę)  
Adam. Pan Gwoźdecki jest nadzwyczajnie gogwattowny...

Stasia. A pan nadzwyczajnie płośliwy... (D.S.) Muszę go odbić  
tej Amerykanos... (Siada przy Annie)

Anna. Co Prokop powie? Adas to lekkoduch...

Sobechi. Tak jak o nim nie sądzę...

Adam (w rozmowie ze Stasią) Jesteś pan - wprost: niebezpieczny...

Stasia. Na Paryżankina? Na parafianka?...

Anna (w rozm. z Sobechim) Mam ogromny szacunek dla charakteru

i namiętni Prokupa. Wydaje mi się jak posąg brązowy bez skóry...

Sobechi. Gdyby nie był siostrzeńcem pani, byłbym o niego raz.  
Drogi... Adasiu!... (rozumawia z nim)

Anna (do Stasi) Stasiu, nie kłam mi Adasia...

Stasia. Słuchaj o to kłóse... Pan Adam tak zakochany w swojej narzeczonej...

Anna (poufnie - cicho) Tak, jak ty w swoim przystępnym...

Stasia. Myślisz Anno? (D.S.) Przekaż panieciu... (gł) Panie  
Adamie!

Adam (do Sobechiego) Drie coś obywatelstwa... Ciekawym jakie  
mamy mają po kobawej wiesci Symfonii...

Sobechi. Doskonale! Przyjść Van der Biltoń w rezerwie...

Stasia. Panie Adamie!...

Adam (podbiega) Odtąd wytłumaczę powiesz się pani...

Stasia. Jesteś panu nader skory do powiśnie... (odtąd rozma.  
widać prawie bez przerwy na osobności - przez całą następną scenę)  
(Wchodzi Marszałek - Hrabia - Gwóźdź - Prok - Symf.)

## Scena XV

Przyszedli Marszałek - Hrabia - Gwóźdź - Prok - Symfonia



na krómscey Michał?

Marszałek (do cłuny) Mówię właśnie panu Prokopowi żeby się chył  
nie martwił tym wypadkiem... Wszak to u nas przez co,  
Wienna. Fresca, co to o tem mówić... Sieniana nie  
smie być wzięta Sieniańskim, chyba w powiecie  
niechto Koscieleckiego...

Arabia. Grodzkiego...

Gwoździeka (cłunę Anna) Gwoździeki... (staje przy marszałku z Prokopem)

Sobecki. Sobeckiego (siwisi przy Annie)

Marszałek. I szlachty sąsiadów... (rozmarwia z Prokopem)

Sobecki. Np. Starego Abrahamka pana na Łysiówe, Bogu-  
cinie i Grzmotach i przyległosciach.

Adam (o okna gdzie rozmawia z Arabią) A cóż? Jak bieda to do  
ryda...

Anna (do Sobeckiego) Pan żartuje, a kto wie czyby Łysiówka nie  
była pierwszą i jedyną ręką pomocną - bezinteresownie...

Sobecki. A ja?

Anna. Pan naliżysz do interesowanych przyjaciół...

Gwoździeka. (która stała przy marszałku i słuchała rozmowy jego z Prokopem,  
idzie ku Annie. D.s.) Marszałek chce sobie raskarbić  
względny Anusi... Nie rozwiesz mi nie... Nic z tego!...

Prokop. Ja panie marszałku ani chwili nie wątpię o prymśnem  
rozwickaniu interesów, a dziękując sąsiadom pa'rym.  
hiność, proszę równocześnie abys nie przeszedł, porosta-  
wili jej biegowi i mnie... Nie przyjmę żadnej po-  
moey - majątek muszę dwignąć o własnej sile, w  
sposób zgodny z mojem zapatrywaniem.

Thalia. Niemowiesz pan otrząść sądeckiej rady i pomocy...

Sobecki (do pań) Samby pomocy potrzebował. Abrahamko na  
karku...

Gwizdecka. Doprawdy? A tak to Amie!

Marszałek (w dalym ciągu) Niemowiesz! My tutaj swierakiliśmy  
się w Towarzystwo wzajemnej...

Sobecki (d.s.) Administracji...

Marszałek (kierując) pomocy obywatelskiej i różnokujemy pierwszy  
u nas upadek szlacheckiego majątku, aby swiatu  
dowiedzieć, co może solidarność obywatelska i miłość  
tej ziemi która nas żywi... Jutro zapraszam do  
siebie kto Tashaw - onowiny karykatury... (zwroca  
się do Anny i Adama, który opuścił Stasę, aby zrobić miejsce  
Symforianowi)

Stasia. A pan ich poratujesz?



Symfonian. Naturalnie... Wyduja się Dobrze chłopcy...

Sobechi. (oprowadza na bok Prokopa) Czy ty rzeczywiście nie licysz na ich pomoc?

Prokop. Ale rzeczywiście...

Sobechi. To masz rozum...

Gwoździecki (z sof.) Ale panie marszałku na co im nasza pomoc, gdy mają Vanderbiltoń... Pan Adam sunie się z nas w dół...

Adam. (d.s.) Bystry habryt...

Marszałek. Vanderbilty daleko a kłopoty blisko... Zresztą to nasza powinność...

Hrabia (n.st.) Oświadczyny Annie odwieść aż się sprawa uchyli... A mi zechor utwożyć w Sieniewie swój pasaż?

Gwoździecki (n.st.) Ja ci się niedam, zagalopować marszałku!...

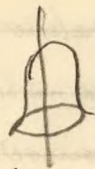
Michał (otwierając drzwi na werandę) Kolacja na stole!...

Anna. Proszę sąsiadów rać mnie... Podaj mi ramię marszałku!...

Hrabia (do Gwoździeckiego) Pani przyjaciel mojej...

(Wychodzi: Anna z marszałkiem - Gwoździecki z Hrabia - Asia z Sobechim - potem Symfonian i Prokop. Wych. drącego Adama zatrzymuje we drzwiach Michał i wyprowadza po zniknięciu gości na przed sceny.)

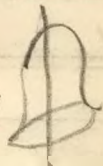
Scena XVI.  
Adam i Michał.



Michał. Więc to prawda panien ?... Więc Siemiana już  
nie nasza... Będa liytować !... O! miły Boże !...  
(ceira fig. postem mówi) Macie teraz kanyż !... A  
mówilem panu putkownikowi, mówilem: po co  
to wszystko !... Za tom miał prawo: O! !  
głupis' Michale !...

Adam. Wiesz stary, mojes' ty i nietaki haroro głupi..  
(wychodzi za drzwi)

Michał. Oho! racynamy maciej spiewać !...  
(Zastona spada)



Koniec aktu pierwszego.



## Akt drugi.

Scena przedstawia ogród we dworze marszałka. Z dala widać pałac. Z przodu sceny pod grupą Drzew kilka krzewów ogrodowych.

### Scena I.

#### Marszałek - Gwóźdźka.

Gwóźdźka. Ale błagie się marszałek Boga... trzeba się jakas' uszczuplić... ja sturzej nie wystarczę...

Marszałek. Wolno party sąsiadko kochana.. Kto ma taki majątek!.. Mówisz sąsiadka o uszczupleniu się.. Ale czyż można już żyć skromniej jak ja żyję?... Prawie ra skromnie; a jeśli zrezygnujesz dużo wyjdzie, wina to stanowiska, które zajmuję i które godnie reprezentować muszę... Spachobieraa świe, tego narwiska prozoków, nie mogę pozostać w tyle ra drugiemu, a sturba publiczna kosztuje

Żużo... barżo żużo... Jestem pośtem, marszałkiem... mam  
wpływy, obszerny majątek, więc wrzysy i ze wrzyszt.  
Krem jak w dym do mnie... Ła tym jędz, pros; za  
tym pisz, wstawiaj się; popieraj to, popieraj owo;  
jestem w ciągłej podróży, że niemam czasu dyżur  
własnego gospodarstwa i owo podrypa. Ha! cóż!  
Kosielecki zawsze powiększał interes własny interes  
sowi kraju....

Gwoździecha. Wrzysk to pięknie mój marszałku, ale moim  
kobiecy rozumem sądzę, że kraj nie wiele zyska,  
gdy Kosielecki straci majątek a ziemię jego wermu  
jędki lub parweniuse... Zresztą masz marszał-  
tek córkę...

Marszałek. Od chwili gdy powstała narrecona syna pań, je-  
stan o los jej spokojny. Szajatek Symfonia re-  
prezentuje, wartose co najmniej dwakroć sto ty-  
sicy reńskich.

Gwoździecha. To prawda, ale jeszcze łatwiej na dwójce wrożyła.  
Pytanie czy to małżeństwo przysięgi do skutku...

Marszałek. Jakto? Pań bys się miała cofnąć?

Gwoździecha. Ani mi w głowie. Wszak sama dwonitam na



to karanie. Mówi że bierze syna z córką, senatorskiej ro-  
dziny rehabilitując się trochę z meksykański jako popet-  
niam oddając niegdys' moją rekę ekonomikowi...  
Ale miż marszałku, ja nie jestem ślepa, matko, i dobrze  
czuję że mojemu Symfoniowi dużo... bardzo dużo  
brakuje, aby się mógł podobać i że Stasia porówny,  
widać go z innymi młodymi ludźmi, wyda o nim  
sąd - nie zbyt korzystny...

Marszałek. Jeżeli sąsiadec tylko o to idzie, to nie ma obawy.  
Wychowałem dziecię po staropolsku, w rygorze i woła  
ojca jest dla niego przykarami. Trzeci, młodzi  
naszej okolicy - „entre nous etc.” nie bardzo gorąco  
nad Symfoniem... nie ma się tak ~~z~~ nim zbyt  
raząc..

Gwóźdźka. Wielko marszałku, teraz karta odwróciła się...

Marszałek. Jak to?

Gwóźdźka. Przybyli Siemanscy; chtëpy jak lalki...

Marszałek. Ha! ha! ha!... to ten sąsiadec do głowy przyszło...  
Tacy holysy!... Jakże można przypuścić abym o kto-  
rym z nich mógł myśleć...

Gwóźdźka. Pan może nie, ale Stasia... Kto może wiedzieć

co siedzi w sercu takiej młodej Ziwozeyny... Trzasta,  
mój marszałku, uważaj się zbyt dobrze, aby ze sobą  
grać w ciociubabkę...

Marszałek. A toż co nowego?... Pani bo widziś strachy w potłusnie.

Gwoźdecka. Jakże mi wytkniesz to gorliwe zajęcie się sprawą  
Sieniewskich, że chce wyzagnięcia ich z kłopotów  
majątkowych mimo że się sami przekują pomocy...

Marszałek. Ale sąsiadko... mam to za powinność... robię to  
czysto ze względów publicznych. Któż poratuje szlachę  
ciężką jeśli nie szlachę?...

Gwoźdecka. Wzrostko to ładnie mój marszałku, ale ja jakoś  
nie mogę uwierzyć w tę bezinteresowność... Żyję  
mnie nauczyło że za każdą waszą czynnością pu-  
bliczną kryje się jakiś interes ~~lub~~ interesu pry-  
watny...

Marszałek n. str. A to impertynentka... (gt.) Dziękuję za tak  
dobre mniemanie o nas... Więc i ja prywatę mam  
na względzie?..

Gwoźdecka. Jeśli mam być szczerą - tak...

Marszałek. Hm! i jakże to?..

Gwoźdecka. Chcesz pan koniecznie wiedzieć? Ożi chcesz się



jeżeli marszałek w Annie, a mimo że ci raz data  
kocha, jesteś gotów na każde jej skinięcie stanąć z  
nią do ołtarza...

Marszałek... O!...

Gwoździecha. Nie rwiędziesz mnie marszałku. Diabeł dla tego  
mądry że stary... Nadarza się sposobność ratowania  
Sieniawy... w samą porę.; staniemy wysoko w  
oczekiwaniu i w oczach - co najmniej - pięknej  
Anny. Upór jej będzie stonany; jednym strzałem  
ubijemy dwa ptaki... Wcale przecie nie pomyślane...

Marszałek. Toż to pani jakiś bajek nagadała...

Gwoździecha. Może... może... Jednego tylko w rachubę nie wzięła,  
gnat marszałku, a co ci na równie odwieca dróg,  
do Łużek, to tego, że Anna kocha się szalenie  
w oberwale Goldschmidt...

Marszałek. To niemożliwe! Pani partuje!

Gwoździecha. Ładnego masz pan rywala... I Goldschmidta przeto,  
pono nad Kocielskiego!...

Marszałek. Sąsiadko! (witając wzburzony)

Gwoździecha (n. str.) Ubożo przecie!- (głośno) Ha! ratuj ich, ratuj  
marszałku, to obywatelska powinność... kraj na ciebie

patrzy.... Ja umywan' od tego rece..

Marszałek. Wszakże pan przed tygodniem, na zgromadzeniu u mnie deklarowała się do udziału w tej sprawie...

Gwoździecha. Po namyśle cofam się... Niech sobie radzą sami. Maja Vanderbillow... I ty marszałku nie kładź paka między przyjaciół. Bez jednego żołnierza wojna będzie, a bez siebie niawskich kraj nie zginie. Crys już przypominał marszałku jak ich ojciec z obywatelstwa ~~kierował~~ <sup>oprowad</sup>, jak nami pomyślał, pewną kasta, przeznaczoną na wojnę, podkładem dla nowej lepszej generacji...

Marszałek. Stary **demagog**!...

Gwoździecha. Synkowie nie wiele od niego... Ten Prokop, jak on wysoko głowę nosi, z jakim lekceważeniem odrzuca nasze porady...

Marszałek. To prawda!...

Gwoździecha. Wspomnisz kiedyś moje słowa marszałku... Żeby tylko ra późno nie było... Rób jak chcesz, więcej o tym nie mówię... Wróćmy do twego. I wieleż marszałek potrzebuje?

Marszałek. Na razie, tylko - 4000 reńskich. Chciałbym podróż do Wiednia?...



Gwoździecha. Słm... <sup>(zwrócić)</sup> Dwie Duro!... Ale czegożbym ja dla pana nie zrobiła...

Rzecz skończona... jutro sama je przywiozę...

Marszałek. Tyle dobroci ze strony kochanej sąsiadki...

Gwoździecha. Czysty interes marszałku... Reka reka myje... A teraz jadę bo czas śniada... (wstaje) Nie fatyguj się marszałku, wstąpię jeszcze do salonu poignąć hrabiego i Stasię. Symfonia zostaje, bo ma swój chwila... Do widzenia...

Marszałek. Sługa kochanej sąsiadki. (ciągnie ją w stronę)

Gwoździecha (uszedłszy kilka kroków wraca się) Stuchajno marszałku, dla okrzepienia rachunków przywiozę pięć tysięcy. Przydadzą ci się we Wiedniu na jakie przerwanki dla Stasi...  
Łgoda?...

Marszałek. Nie chciałbym nadużywać dobroci pani...

Gwoździecha. Łutem 5.000.. Rzecz skończona... (odchodzi)

## Scena II.

Marszałek - potem Lohaj.

Marszałek. Czyli to prawda była z tym Goldschmidtem? Tak tak, miałaby się zapamiętać?... Uwierzyć mi trudno, a z drugiej strony Gwoździecha ma wzrok ostrowidza... Ha!...

cała familia tych Siemawskich była zawsze ekscentryczna,  
m., ,zaczawszy od tego starego Demagoga pułkownika...  
Ten mi nieraz rakał ra skóre!... Na problematycznych  
korysach i uratowania Siemawy mam się porównać  
z Gwoźdźką? Bez niej już bym dawno utonął, a mnie  
tonać nie wolno...

Lohaj (z listami na tacy) listy - proszę państwa...

Marszałek. Dawaj. Wproś tu państwo z salonu, jak odjeżdżie  
pani Gwoźdźka

Lohaj. Dobrze, państwa!... (oschodzi.)

Marszałek (przeglądając kolejno listy). Od Grywieckiego z Jaszczu.  
" rożni. Stan majątku nie pozwala mi angażować  
" się obecnie w sprawie Siemawy. Macie!... Z Dobek  
" z Miejscewej. Samby pewnie potrzebować - przepraszam.  
" Wierzę... w ostatnich podrygach... Od Kogilskiego. Przy-  
" szedł do przekonania że się ratować nie da... Hm! fi,  
" naniasta!... Trzebieński z Durnowa. Kanowie Siemawy  
" są mi wielce nie sympatyczni i przewiduję, że nie  
" pastwić na popasie sąsiadów... (znowa listy) A jeżeli  
" mi pokój... wczoraj tak, dziś inaczej... Diabły z wami  
" kłapią do końca... Wznie ja mam być sam wyrzniętym?



Bawie się w Opatrzność!... Ale jakby się wyrośli z honoru?  
 Tu sek? Ledy choć jeden pomysł, jak ~~z~~ wyjść z tej  
 matni... Chyba byś ich wyhawicielem? za kosa  
 Turzeckiej?... (wchodzi hrabia)

Scena III

Marszałek - Hrabia.

BIBLIOTEKA TEATRALNA  
 Własność Gminy m. Lwowa.

Hrabia. Pódnie pów o jakimś ulepszeniu w powiecie państwowym?..

Marszałek. A o czymżeby innym... Cioturich ma tyle na głowie..

Hrabia. Wiem... wiem... Wzrysey też kochanego marszałka po-  
 drzamy na jego przekonanie kierowanie naszymi  
 sprawami.

Marszałek. Z waszą pomocą, panowie... za waszą sumienną radą,  
 bo przy najszerszych chęciach cobyśmy zrobili bez  
 poparcia? Jurek sumiasto twierdzić może, że takiego  
 dobrego obywatelstwa jakiego posiada nasz powiat, to  
 poszukiwać; że takiej solidarności, wytrwałości, gospo-  
 darności, obywatelskiego poświęcenia się prawie nie  
 znaleźć nigdzie więcej, a niestety pierwej, ty  
 hrabio jesteś najpierwszy...

Hrabia. Ławstydra mnie marszałek...

Marszałek. *Siem cześć kochany hrabio... Ktoż cię zna  
jeśli nie my, którzy patrzymy na twój, Dziatelnosc.  
O! i w sprawie Sienkowskich tak skłótnie przemawia,  
Teś kiedyś, hrabio, na zebraniu, żeś mnie prawdzi-  
wie rozczulił... Trast pański na temat kochamy  
się i wspieramy się byś arcydziełem... Lubięś hra-  
bia furorę...*

Hrabia. *Czy podaś też kto do Dzienników wiadomość o naszym  
rychcie?*

Marszałek. *Wspomniatem sekretarowi Rady powiatowej żeby się  
gdyżto poświęcił tę sprawę publicznie, a że to czo-  
wiek pojętny i rozumiejący zawsze moje intencje,  
nie wątpię że kada dzień pojawi się korespondencja  
w Dziennikach...*

Hrabia. *I myślisz marszałku że przyniesie ledwie myśli  
pomów tym cłupcom?*

Marszałek. *Nie tracę nadziei... Ogię to potęga!... Rozumie się  
że i pan hrabia da jaki głos swoim na Zespo-  
łowanie najważniejszych p... t... wyptat...*

Hrabia. *Alte najchętniej marszałku... najchętniej, tylko nie w tej  
chwili...*



Marszałek. Liczyłaś za pasem...

Hrabia. Coś ja zrobię?... Jestem chudołowo sam w najfatalniejszym położeniu. Winiem ten przekleśniony starożytny Abrahamski na wymagal 10,000 reńskich i właśnie dzisiaj dostanę Lahlingsauftrag, ... Sam szukam za pieniądze...

Czyżby ty marszałku nie mógł?...

Marszałek. Hrabio kochany, z najwielką gotowością...

Hrabia. O' sąsiedzie kochany!...

Marszałek. Ale żebyś mnie przebiecował, tobyś 500 reńskich mi nie miał...

Hrabia. (D.S.) O' do diabła!... (Gt.) Ha! trzeba trochę stoczyć pychę z sercem i najbliższej sąsiadki poprosić o ratunek...

Marszałek. Pani Gwoździeckiej?... (D.S.) Co i on do jej kieszeni!... (Gt.) Wątpię, aby miała gotówkę... To pójdzie trudno, bo rajęta chwipowaniem syna wydaje dużo...

Hrabia. Wnuczyje syna? Pan Gwoździecki keni się może?

Marszałek. Z mądrym cóż...

Hrabia (w. str.) Tam się wybrać! (Gt.) I ty <sup>mi</sup> dopiero dziś o tem mówisz marszałku? To nie po sąsiedzkim!...

Marszałek. Przez utwórę się dopiero przed tygodniem...

Hrabia. Winożęje... winożęje... fortuna magnacka... (n. H.) Ale jenożone

z podstarości!...

Marszałek... Niezgo... niezgo... Czy pani Groźdecka już odjechała?

Hrabia. Jeszcze nie gdyż przed chwilą przybyła panna Łusicka i panowie Siemianscy...

Marszałek. Chociaż pojdziemy do nich hrabio?

Hrabia. Widzę że pan Prokop tutaj wie... (Wchodzi z Prokopem)

Marszałek. (D.s.) Chodzę się z nim Stanowem rozmówić (wie naprzeciw i wita się z Prokopem)

Hrabia (na proscie sceny - D.s.) Dlatego odradzać? ccha!... Nic to... prokować nie kawadzi.. Ma swój wtamy Grzywn... Ławrze to fortuna, z której przyjaciół poratować można... Gdzieś tam marszałekowi na przeszłość?... Va banque!.. Grodz, kim ginąć nie wolno!..

## Scena IV.

Ciz i Prokop.

Prokop (chodząc się z marszałkiem ku hrabiemu) I reszta towarzystwa ma tutaj przybyć...

Hrabia. Łajnasz się pan w samą porę... Wtasińie mówiliśmy z marszałkiem o Siemianie.

Marszałek. Le obywatelstwo postanowiło was bonić usque ad finem!..



Prokop.

Oceniam dobre chęć, ale jurze raz stanowczo oświadczam  
 że interwencji panów w tej sprawie nie mogę przyjąć...  
 Mążatek nasz jest tak obciążony że o utrzymaniu się  
 przy wsi, w ramieniu dalszego prowadzenia gospodar.  
 stwa rolnego, ani mowy nie ma. Byłoby to napętniać  
 bursę, <sup>Dynamitowy</sup> Panai. Patimek taki może być tylko chwilowy,  
 a życie dalsze byłoby prawie tylko licha, wegetaryj. ber.  
 owocna; zaś według mnie, co nicina nieś wydatnych  
 owoców, więc lepiej ginie od ran...

Marszałek (n. str.) Już im się narzucać nie będę...

Hrabia. Są to przekrywiście prawdy ekonomiczne, przyjęte na  
 całym zachodzie, ale chciej pan włożyć i to pod uwagę  
 że my Polacy, zwłaszcza my szlachta, jesteśmy w wy.  
 jątkowym położeniu. Jest obowiązkiem naszym stred.  
 rzeni. Na tej tylko podstawie możemy z korzyścią pra.  
 cować dla kraju, możemy opierać się pewnego wo.  
 gin i piewotom z mevnatiz i mevnatiz...

Marszałek. To te Twoje słowa hrabio... Wzylipory są ziemie  
 schodimny z widowni, otwieramy wrota Porobkowiczom,  
 liberatom, demokratyzmowi i mrotochowi... Rola to  
 obowiązek - powtarzam raz jeszcze - bo kraj nasz jest krajem

wyłączenie rolnictwem.

Prokop.

Pozwolicie panowie, że to ostatnie zdanie narazę z przesłania  
nie popularnym komunistom i jestem gotów każdej chwili  
udowodnić statystycznymi cyframi, że role nasze produkcyjne  
są ledwie tyle, że sami wyżywić się możemy, a cyfra  
produktów rolnych wywozonych z kraju jest w porównaniu  
do obrotu pieniężnego tak smiesznie mała, że jest odraża-  
jąca kraj nasz rolniczo-produkcyjny...

Prabia i Marszałek. O!...

Prokop.

A tak panowie. Dlatego że nie umiemy nic więcej jak  
tylko orać, zdaje nam, raczej wnioskujemy w siebie, że  
nas Opatrzność stworzyła wyłącznie na rolników... oile  
wrócimy do Siemrawy. Przypuśćmy że wybrnę z chwilow-  
ego kłopotu i wreszcie utrzymam. Rok rocznie rodzi mi  
się doskonale i otrzymam maximum dochodu!..  
Wiele?

Marszałek. Przyjmijmy 5000 reńskich

Prokop.

Niech będzie. Z takim dochodem spłaca żłogi za lat  
Dwadzieścia. Rozumie się że przez ten czas wydawać będą  
na utrzymanie siebie tylko 1000 reńskich rocznie.

Prabia.

To niemożliwe! To to wyżyć nie podobna!...



Prokup. Ależ przypisany na chwilę... Według tego rachunku, gdy  
dojdę lat 50-ciu i posiwieje wśród kłopotów, dopiero od-  
rękać kapitał erysty. Żadna perspektywa! Prawda?  
Chcieć chleba gdy się ryby straci... A gdy mnie raz zblize  
graż, drugi raz rzeka podtopi, trzeci raz pożar  
priszere, kilka razy mnióworaj nawiedzi, to co w  
takim razie? Zresztą chciejcie państwo państwo  
nie na niewielkiej Simianwie jest, nas dwóch i żonów.  
Sunny rurociąć wódec 20000 perśhiuk, które ułopie  
baż w gospodarstwie, baż wydata na nasze wychow-  
wanie...

Hrabia. Co pan mówisz!

Karszałek. Być niewnie!

Prokup. Tak jest istotnie państwo...

Hrabia. Ależ to nieopatrzność! (u. str.) Dobrze że wiem!...

Prokup. Dłżmaczy ja miłość ku nam. Wychowywano nas po  
magnacku, kosztowniej jak na to pozwalaty fundusze...  
Bytem szerey i widricie państwo że podawane przez  
nas srodek ratunku są tylko półroczkami niewiódacze,  
mi do celi. Kwestja postawitem sobie jasno i dlatego  
drżucając  
~~drżąc~~ powie państwu wasza, która by mnie kłopotowała,

chwytam się sposobów radykalniejszych

Hrabia.

Jakich?

Marszałek.

Dasz ja pan?

Prokop.

Naturalnie. Niepoaostaje mi nic innego jak grunta  
rozparcelować i sprzedawać włościanom. Sobie pozostawię  
więc dwór <sup>las</sup> i 50 morgów na wszelki wypadek.

Hrabia.

Ależ pierwszej thing towarzystwa spłacać trzeba...

Marszałek.

Prawda!...

Prokop.

I o tym myślałem. Na spłacenie towarzystwa użyję  
katego kapitału.

Marszałek.

Gdzieś się pan o niego tak przedko wystarał?

Prokop.

Ustrowiano mi go pod warunkami nadzwyczaj ko-  
rzystnymi. Jestto przyjacielka pożyteczna jednego z sąsied-  
zów, który projekt i zamiary moje pochwała i podtrzymuje.

Hrabia

(d.s.) Szczęśliwy ten Prokop!...

Marszałek.

Ktoż to taki jest wiedeń wóhro?

Prokop.

Arnold Goldschmidt...

Marszałek.

Ten meches!...

Prokop.

Panie marszałku, jest moim przyjacielem od lat wielu -  
proszę o ten pamiętać...

Hrabia.

Proszę pan sobie powziąć że przyjaciel człowieka, którego



ojcie trudnił się lichwą - nie jest zbyt pasywny...

Marszałek. Tego się po Siemianowskim nie spodziewałem...

Prokop. Panu hrabiemu powiem, że dzieci nie odpowiadają, za  
ojców winy, a panu marszałkowi, że właśnie Siemian-  
owski nie przystoi zapominąć, że on syn lichwiarza,  
on chce, jak go panowie nazywacie, kołomyżę brać  
uniwersytet, walczyć przy boku mojego ojca w r. 1863  
i w obronie naszej sprawy stracić rękę, zostać kaleką...

Marszałek. Co z tego! Długo zostało żyć...

Prokop. Nieprzestając być na chwilkę Polakiem. Nie wstydzi się  
jego przyjaźni i będzie sobie miał za zaszczyt, jeśli prze-  
kroczy kiedy próg mojego domu, czego dotąd nie czynił  
nie chciał...

Hrabia. Miał rozum. Wie na co by pana naraził...

Prokop. Ciekawym?

Marszałek. To przecież jasne mój kochany młody sąsiadzie... Tam  
gdyś bywa Goldschmidt, nie może być Kosiński...

Hrabia. Ani Grodzki... (wchodzi Adam)

Scena V.

Tu sami i Adam.

Adam. Choje uszanowanie pamił marszałkowi. Orenia tak zawa  
dysputa?...

Hrabia. Wyobraź pan sobie że brat staje tutaj w obronie młodego <sup>Polaka</sup>  
Goldschmidta i przysięsny do punktu że postawił się <sup>Polakowi</sup>  
albo pan Prokop iże z nim albo z tym rydrikiem...

Prokop. Panie !...

Adam. Nie tłum się Prokopie!... Wie pan hrabia że dwiżłyn się  
mł hardro, gdyby się narzysłał co do wyboru między bra-  
cia, a Goldschmidtem...

Marszałek. Prawda?!...

Adam (w dalnym ciągu) Co do mnie wolę iże z invalidem pow.  
stającym jak ze Stairymkiem, który w swoich niedomaca-  
nych brosiurach pluje na wszystko, co dla drugich wielkie  
i święte...

Hrabia. Pan mi odpowiesz za te rzeczy!...

Adam. Najchętniej pamił Grodki...

Marszałek. Bój się Boga panowie, to nieporozumienie...

Hrabia. Do widzenia marszałku. Przykro mi że w Twoim domu  
stało się, ale przyznać musisz że nie z mojej winy...  
Oceknij pan moich sekundanów... (odchodzi)

Adam. Bardzo ich miło powitam - kadego czasu - we dwie czy  
w trzy...



## Scena VI

Marszałek - Adam - Prokop.

Prokop. Moina było uniknąć sejsji... Gorączka!...

Marszałek. O! gorączka pan Adam!... Moina wszystko powiedzieć było w jakiś sposób... jakoś względniej... Postanę mi się pan w wykonaniu tego polecenia... Ja się muszę, rachować z hrabią... ma waise... wptywy... Wypadatoby stanąć po jego stronie...

Adam. Nas się z domu porbyć...

Prokop. Adam!... Nicch pan marszałek wierzy, że umiem odcenić wartość polecenia i bez wyrażonej jego woli nie przychodzę tutaj więcej...

Marszałek. Cłtowość ptochość... Nie gniewajcie się na mnie że wam to mówię... Wychowani na granica, z pojęciami nie naszeni, przybywszy tutaj, zamiast się akomodować do umiarkowań naszych, od razu krzyczcie sobie ludzi naszeni zasadami i postępowaniem. Ten obrót w hrabi większe szlachectwo przechodzi, pan pułk apodyktycznie odrzuca powrót obywatelski,...

Adam. Bo mi się przypomniata bajka w której „pośród wielu przyjaciół psy rżęcały jadły”...

Marszałek. Do czego taka droga prowadzi? Będziecie izolowani i zmar-  
niejeicie... A szkoda was moi młodzi sąsiadzi... Krom  
dobra!.. Co wy zrobicie sami bez pomocy naszej?..

Adam. Kto by się o to kłopotał mając chleb w ręce?..

Marszałek. Jakich chleb? Co ten mówi panie Prokopie?

Prokop. Jest przecież artysta, malarzem...

Marszałek. To co z tego? Przecież Siemianowski nie będzie kłócił się  
pieniędzy malować?...

Adam. Już maluje panie marszałku i w Paryżu bierze za jedną  
kłodkę, fajatkę 1000 franków...

Charoż. Lgroza!..

Adam. Prawda że młoty? Ale ja wyganiamsię na 2000 franków,  
nie ma obawy... Chciałbym i tutaj dać próbkę mego  
talentu. Ot, wiesz co marszałku, posiedź mi że trzy  
razy, a Rada powiatowa powiesi cię w sali obad-  
ra zastępcę kogoś dobrego powiatu...

Marszałek. Nie korei mnie wygnać 1000 franków...

Prokop. Ktoż je powiat... Styrzę że cię to praktykuje...

Adam. Na początek to nawet taniej wymaguję przereza...

Marszałek. Mów pan co chcesz, zawsze to nie stawał na szlachu-  
cica... Gdybyś za darmo malował, dla własnej przy-



jemności, to co innego...

Prokop. Co pan dopiero o mnie powiesz, dowiedziałem się już z twojej garbary...

Marszałek. Jak to? Pierzeczysz?

Adam. No, jest takim, który skóry garbuje... Przecież to jasne...

Marszałek. Kpicie czy drogi pytań...

Prokop. Jakiegoś smielca parlować... Ojciec pisał koniecznie, nie bym się mylił w jakim praktycznym zawodzie. Mieszczę zatem nie do szkoły przemysł w Paryżu, a potem przez lat pięć pracowałem w pierwszych garbariach angielskich i niemieckich...

Marszałek. Zagroza!... I ojciec na to pozwolił?...

Prokop. Już go wówczas nie mieliśmy...

Marszałek. To jego przesąd... On się tam jeszcze w trumnie obruszył...

Adam. Wątpię, gdyż syn został wierny tradycji ojców...

Marszałek. Niechże wierny!

Adam. Najwierniejszy!... Janowie, Mikołaje, Adam i Prokop Siemawscy garbowali skóry Turkom i Tatarom - potem ich ludzie garbowali królowe. Różnica tylko w gatunku skór...

Prokop. Dlatego to niewyrbynam się wsi rathowicie, ale pozostawiam  
sobie pewną przestrzeń gruntów, gdyż na niej myślę założyć  
garbarnię. A Sieranię do głównej stacji kolei blisko, bo  
jest - rzeka w samej wsi - wszystkie stoninki okolic po  
temu, aby zakład prosperował...

Marszałek. Ty będziesz sam garbował?

Adam. Ja mu pomogę... Zaśnie od hrabiego...

Prokop. A początku na mata, skale, a gdy stoninki rawiaze,  
rowinę zakład na wieś. Może nawet pomysłu o  
wielkiej akcyjnej fabryce... Gdy zasiadzi będą, widzieli że  
rynek jest - przystąpią do interesu...

Marszałek... Świat się kołczy!... Zagroza! Senatorscy potomkowie,  
schodzący na - garbarnię! Już ja pewnie do tej spółki  
nie będę... Oho! to są różni pacyficyści!..  
(Wchodzi się: Stasia - Symforian - Sobiecki) Ciekawym są jakie  
winy Bóg nas tak ciężko karze... Horrendum!

(wybiega)

Stasia (zatrzymując biegnącego) Gdzieś tak biegniesz wczasy?

Marszałek (wyrzucając się) Daj mi pokój! Mam ich pół! (pokazuje gestem  
swoje i wybiega)...

(wchodzi Stasia - Symforian - Sobiecki)



# Scena VIII

Adam - Prokop - Symforian - Sobiecki - Stasia.

Sobiecki (podając rękę braciom) Jak się macie! Coż się stało marszałkowi?

Adam. Przesał paleciat rapach/szewskiej skóry i niedobrze mu się zrobiło...

Prokop. (do Stasi) Pan marszałek przypominał sobie że panie są wesołe, nie - same...

Stasia. Jest tam i hrabia, który wysłaniecowi ławi pania Gwóźdecha. Prawda panie Władysławie?

Sobiecki. Istotnie - oczywiście jak radłko...

Symforian. Pan hrabia jeszcze nigdy nie był dla nas tak uprzejmy...

Sobiecki. Wsklepił go ciśnie i radłby co z mamy - nyciać...

Symforian. Dopravdy?

Stasia. Coż to pan Adam tak dziś odlewnie zdaleka?...

Adam. Mnie nie wolno być blisko?

Stasia. Czy panna Vanderbilt, nie pozwała?

Adam. Nie - ale pan Symforianusz...

Symforian. Symforian do usług... Ja nie jestem tak zadowolony jak panna Vanderbilt.

Sobiecki (który rozmawiał z Prokopem) Wielka kaleta na niego...

Adam. Kierując jej, nie możesz pan sadzić o ile jest zadowolony.

Symforian. Tak... ale wspomnę...

Prokop. Nic pan nie wspomnij, gdyż panna Vanderbilt ani była, ani jest narzeczoną, Adama'...

Stasia. Panie Adamie czy to prawda?

Sobechi (za Adama który niebawem potwierdził) Najprawdziwsza... Emistyfikowany ~~fikowany~~ pana Symforiana...

Symforian. A ja ytlupiee uwierzyłem!...

Stasia. Tenu' pan Adam nie winien... (wzruszy się smutnie)

Symforian (przystępując do Adama) Pozwólcieś sobie pan' zadzwieć ze mną... Takich rzeczy płasem się nie pisać!...

Sobechi (u. str.) chawim synek bierre na kiet'...

Adam. Więc co?...

Prokop. (odciągając Adama i. r.) Adasiu', czy chcesz mieć drugi pojedynek?

Adam. Wielka rzecz... jestem w dylecie...

Prokop (i. r.) Ja na to nieporwolę się do Stasi (zł.) Oddaję pani tego awanturnika pod opiekę... (zwraca się do Symforiana) Brat mój dziękuję z mojej namowy. Zalecał mi na przykładnie jakie wrazić prohi na sąsiadach wieść o rarecrynach Adasia z milionerka, prosto polecił mi zmytyfikować pana, wiekąc że przez pana wieść ta roznieście się po okolicy...



Sobceki. Muz Prokopie...

Prokop. I dopiątłem swego... Jeśli się pan czuje obrażonym najserdeczniej przepraszam w obec pana Sobcekiego...

Symforian. Jest faktam żeś mnie pan wziął za łachwaniarę i ciebie i wystawił na śmiesznosc... Przepraszanie przyjmę ale po rozprawie...

Stasia (nota) Kanie Symforianie !..

Symforian. Taką rzymską krowę się płaci... Już ja panu pokazę że Gwóźdźkiego niemowlę nieś ra głupca...

Stasia (kupiła nogę) Czy pan styrysz ?..

Prokop. Niech i tak będzie !.. Przyjmiję wyzwanie...

Stasia. Czy idziesz pan raz ? Jak długo mam pana wołać ?..

Symforian. Biegnę ! biegnę ! (D.s.) Dam ja ci panienkę naukę !..  
(wzmianka tylko że Stasia, która go na bok doprowadza)

Adam (do Prokopa) To nam się dziś udało !.. Jakże z Symforianem ?

Prokop. Pojedynka...

Adam. Łatem jesteś mój sołtys dołbros...

Sobceki. Jakto ? A ty z kim ? Skaranie boże !..

Adam. Z hrabia... Bedziesz mi skromował (do Prokopa) ale co ty, to mogłeś się nie wtrącać w moją vanderbiltowską sprawę...

Sebecki. Już się stało...

Prokop. Pewnie! Miałem ci wartełgowie pomóc abyś został  
ogłoszony rawnadżaką,?...

Adam. Dwis mi na takim sędzie rakiy... (podchodzi do Stasi) Sto-  
krotnie przepraszam za niemiłe rajście... Wiem mi-  
pani że rakię mojej lekkomyślności, która tak smutny  
dała rezultat... (Symforian odchodzi na bok) Nawaritem  
nawrzonego pani...

Stasior. Już ja się postaram że pan Symforian będzie się nie ha-  
dził...

Adam. Tyle pani na nim rakiy?... Szczęśliwy!...

Stasia. Jest to środek porzucenia się go...

Adam. Co słyszysz?... Panibys chciała?...

Stasior. Być wolno,!... (zwraca się do Prokopowi który podchodzi)

Prokop. Jedyńy, jedyny Adanie. Tu więcej dla nas nie ma  
miejsca. Legnam panią... Naprzykroamy się po raz ostatni.

Adam. Ja mówię do widzenia, wracając w moją szczęśliwą  
gwiazdę...

Stasia (ciicho) Niech pan szczęśliwie prowadzi...

Sebecki. Idę z wami do salonu - po ciotki.

(Wychodzi Prokop - Adam i Sebecki)



Scena VIII  
Stasia - Symforian.

Stasia. Pan nie powiedziales prawdy... Pan wygwałcił któregoś?

Symforian. Albo panno Stanisława - przecież pani słyszała jak mnie przeproszono...

Stasia. Prawda, ale potem mówiliś pan z Prokopem i odgrażałeś się. Wiedziałam... Proszę mi zaraz powiedzieć...

Symforian. Nie mogę...

Stasia. W tej chwili!... Muszę wiedzieć... Mam do tego prawo...  
Albo mnie chcesz pan bić i z sobą perrwać?...

Symforian. A więc - biję się...

Stasia. Chcesz się pan bić... Z którym?

Symforian. Na to pani wiedzieć?

Stasia. Chcę, to daję!...

Symforian. Pani jesteś despotką...

Stasia. Trzeba się do tego nawzajem przyzwyczaić... Czy ustąpię  
drżając? Albo odpowiem, albo pięściami!...

Symforian. Z Prokopem...

Stasia. Z pierwszym? Przysięgniesz pan?

Symforian. Albo z Prokopem - przysięgam...

Stasia. Wierzę. A teraz słuchaj pan. Albo się pan rozchmiele

mojej ręki albo pojedynku. Musz pan wóz i przewóz.  
Ja niechę abys się pan lit?...

Symforian. Ależ to niemożliwe. Ostatem osinieszony, wzięto mnie  
za tatlowanego młotkosa... Jakym serwio miszdy  
ludzi pokarać nie mógł?...

Stasia. Kiedy ja prozę!...

Symforian. Wzyskiego innego żądaj pani, ale nie żądaj abym  
był osinieszony. Powróciłoby się stchórzył...

Stasia. Niech mówia, co chce!... (z przynikiem) Czy ja panu  
nie wystarcę?

Symforian. Jesteś pani bez kitosci!...

Stasia (n. str.) Bos' mi objęty jak nikt drugi... (cyt.) Więc nie  
cofnięz się pan? To ostatnie pańskie słowo?

Symforian. Ostatniw się pani czego żadasz...

Stasia. Chaleńkiż żmaki nitwa i tej otrzymać nie mogę...  
Niech i tak będzie... Oż nasi podniec, wytoczymy  
przed nich sprawę... (Ona w jedną stronę - Symforian  
w drugą - na to wchodzi Harzatek i Gwóźdźka)

Scena IX  
Cix sarii - Harzatek - Gwóźdźka.



Marszałek. Co to drica tak na siebie pachniurzone?

Stasia. Porę, tathi wrócić ten piścionek panu Gwoźdeckiemu...

Gwoźdecka. Matko Boża! A tyś tutaj co narobił?

Marszałek. Oszalałaś dziewczyno? Symfonia, co się tu stało?...

Stasia (gdy Symfonia wchodzi). No, mówię panu...

Symfonia. Wywatem na pojedynku Prokopa...

Gwoźdecka. Ty? Cys spiknowa?!... A to moje nieczuście ten chłopak!.. La co? po co?...

Symfonia. Podmowił brata, żeby ze mną prosił białna... To o tych Vanderbiltoów...

Marszałek. Co? jak? (do Stasi) chów się ty wygrainij!..

Stasia. Prokop wymyslił ~~to~~ łajserkę o narzeczonej Adama, a pan Symfonia rozniósł ją...

Gwoźdecka. Nice to bajka? No, proszę! A myśmy uwierzyli!..

Marszałek. Miatesz słusznie chłopce, żeś wywiał... Urościs w moich verach... a do sth szatanów, te chłopce za wiele sobie pozwalają... Maja, La kogoż oni nas mają?... Dziśnys' chłopce!..

Gwoźdecka. I marszałku cięży że moje dziecko tak się narazi?

Marszałek. Dobra, u nim krew skoro poruń obrazę...

Stasia. <sup>Się dowodzi</sup> ~~Prokop~~ preprosił w obec nas... Nie ma powodu do

pojedyńku.  
Symforian. Smiesznie wygląda...

Gwóźdźka. Ja ci rabinian pojedyńku. Nie puszczę cię na broń od siebie!...

Stasia. Jeśli się pan bedziós bić z kochanym, wracam pierścionek...

Marszałek. A to prawu ro dziwoczno?! Za to się chłypak porus broń szlachetną w rękach, ty go chcesz karać?...

Stasia. Nie będę nigdy jego żoną!

Marszałek. Musisz być! Ja chcę!...

Stasia. Ale ja nie chcę!... (siada i płacze)

Marszałek. Nie uwiązaj na nią Symforian!... Bij się, pokaz żeś godny zasięgi między karmazynami a przyprawadę ci ją do ołtarza choćby ci dziecię parę wróciła pierścionek...

Gwóźdźka. On się nie umie bić!...

Marszałek. Pamiń powinna być dżinną z takiego syna... On nie na siebie tylko staje do walki - on reprezentuje nieważony ogół - on nas reprezentuje...

Stasia (n. str.) Pełny reprezentant!...

Gwóźdźka. Wszystko to ładnie mów marszałku, ale z paje...



dynku nie!... (oprawdza na stronę marszałka) chłuj się za.  
pobiedz starym albo - jakem Gwoźdźca - rzywam)...

Marszałek. Groźba?

Gwoźdźca. Prośba marszałku... prośba... Wszakem ja matka, nie...  
mam dziecka na stracenie...

Marszałek. Więc wolisz panie że jej dziecko zostanie osiniessone?...

Gwoźdźca. Boże! mój Boże! Alboż ja wiem co chcę... Jeśli ty  
marszałku nie przeszkudisz, jadę do króla, już  
on sprawę ratagodzić potrafi... (wraca zgniewana do  
dzięci)

Marszałek (n. str.) Tam do diabła!... Kupi go, bo potrzebniki... (głośno)  
Wątpię sąsiadko, bo sam, przy mnie, wyrwał na poj.  
dynku Adama!...

Stania. (n. str.) Boże! więc ich przecie nie uchronię!... (stacnie)

Gwoźdźca. Co pan mówisz? Czyż to podobne!...

Marszałek. Ależ najpewniej!...

Gwoźdźca. Obiecałam mu pożyczkę... chłuj mi to zrobić...  
Symforian jedyny do króla, on sprawę ratagodzi...

Symforian. Niech się chłuj darownie nie budi... Nie jestem już  
dzieckiem, wiem co robię... Krowo mi ra osiniessone  
raptaei... (wychodzi)

Gwóźdźka. Symfonii!... Dziecko! Ja nie nie przere, ... (wybiega)

Scena X.

Marszałek - Asia.



Marszałek. (D.S.) Trafiał do jej kreszen! O! hrabi<sup>atko</sup>, porachaj! Będzie sekondował, choćby dlatego, żeby widzieć jak się kier-  
niański namacry... Co mi te kotyry napędziły kto,  
potów!... (patna na pturca, a Stasia) A ty mi radnych  
schochów! Dość już tych awantur romantycznych... Dzie-  
cinnych groźb się nie boję, a co przysięknę dobru-  
man...

Stasia. Ja takie bom twój córka... Wieraj było mi obojętne  
za kogo pojde, - drio nie...

Marszałek. I dlatego to musieć panio?

Stasia. Bom wieraj nie kochata jeszcze.... (obiga)

Marszałek. Co takiego? ... (nie może wyjść ze zrozumięcia - zastana spada)

Koniec aktu drugiego.





## Akt trzeci.

Pokuj, jak w akcie pierwszym. Niedaleko okna stoi na sztalugach  
bleitram, zakryty płótnem niebieskim. -

### Scena I

Michał sam.

Michał. Pojechali! Myśla, że nie wrócę nigdy... Moby to Michał taki  
 durny, że się niedomyśli co znaczyło to werwijer fechtowa-  
 nie, jak pami do miasta wyjechata... Aha!... Serce mi  
 wróto jakem patrzeć na chłopaków... Krapierów to iskrę  
 leciały... tylko fajerato w powietrzu!... Po pa' uscia... jaka  
 siła w ręce... jakie słowienie się... Anum się przecie na  
 ten! ~~Mój Boże!~~ gdyby to mogli widzieć mój stary  
 pątkownik... Myślałem że to przenieście się na granica,  
 a to sam uginie!... Szerególnie ten srelna udam, co  
 to za lucheany chłopaki... Pięty i w jeżyku, i w szabl  
 i do dziewczyny - no i maluje wcale pięknie. Jak

robić te Goldschmidównę tam very wywali jak nie.  
przymierzając cię na wrota... Strach co to ludzie  
pituafio, ... a wszystko w tym Paryżu... - Prokup to  
matador, nie taki prawdziwie pocieszny jak Adaś, ale  
ra to filozof... ho.. ho... Tylko mi nie psuj tego  
garbarniwa. Po kiego diabła słaścicowi trudnić się  
garbarniwnem... ~~Albo miałby gospodarować jak bóg  
przykazał?.. Ale mówię ci nie słońce, bo on jak  
spojrzy, to w nim ci dora w pięty idzie... Nie dlatygo  
niech go się bać - brój chryste - tylko ma coś z  
starego puchownika z którym niby to reżonuje.. Ale  
ja tu miewydzę, a czas leci... (idzie do drzwi na  
lewo i puka u tancerzom Anna wchodzi głównem  
drzwiami.)~~

## Scena II.

Anna - Michał.

Anna. Michałom was szukała Michał. Co to znaczy że chłopcy  
tak dziś rano reżonali się z Tórk?

Michał (z s.). Chas! kabo reżonuje!.. (gł.) Albo ja wiem... Drionek -  
chwalić Boga - Tady, więc parnie tego spiocha Adama



wybiegnął pan Prokop na przechadzke...

Anna. Ależ wyjechali konno?

Michał (D.S.) Już i w Stajni była!... (GŁ.) A, to o tem niewiedzieli... Chwie  
pojechali w pole, bo pan Prokop sprowadził jakiegoś Łańca.  
nieremka do ryżowania pól na <sup>spiccie</sup> ~~spiccie~~ morgówki, dla  
sprzedania chłopom. A to piechactwo tak się naprasza  
o te kawałki jak o rarytas. Raczej p. Prokopowi po 250  
rubli nie było... jakby ani 100 nie dał jakby mi kto  
postawił takie warunki.

Anna. Tak ciężkie?

**BIBLIOTEKA TEATRALNA**

**Własność Gminy m. Lwowa**

Michał. Ciężkie nie ciężkie, ale nieprzyjemne. Słaba  
cała mają, ratami, ale panowie rabują, sobie w kon-  
traktach je chłopu nie wolno nigdy ani drzeć ani spre-  
dawać gruntu czerściami; nie ma być nawet niepodręczny,  
bo innemu mają prawo raz raz grunt odkupić... Pan  
Prokop tłumaczy chłopom, że to dla ich dobra, żeby  
nie schodzili na diadów, że tak jest gdzieś tam u Fran-  
cuzów i że inni z temi majorami, jak on narywa,  
będzie dobrze i kiedyś mu ra to podziękują.

Anna. Coż chłopu na to?

Michał. A wily proze, pani. Chłop zawsze mądrio, podpisze

mozytko byle przyszedł do gruntu... Nareszta, oni wiedzą, że  
ich nieskrępowdżyny...

Anna. Wiedzą?

Michał. ~~Wczoraj sztyratem sam już przy ugodzie mówić mógł do  
gromady: W tem nie ma żadnej podrywki. W Siemianie  
z wiek wieków siedzieli parowie Perianowcy i co dla  
nas zrobili było dobre. Podpyszytnia!.. I prawda...  
Na przykład ja ję. puthomika czy to chawom ale  
było? I w wiecie inn lepiej nie będzie...~~

Anna. Chcie się zdaje Michale że ty mnie chcesz zagadać...  
Chcie z głowny <sup>mi</sup> wyjść niemiwie ten ich wyjazd, tak samo.  
Barwom ~~czego~~ niepokojna. Wczoraj idąc spać tak  
się ze mną, serdecznie żegnali... Michale ty coś wiesz.  
ty coś ukrywasz przedemną...

Michał. Ale jak sobie szczerz się pragnę nie wiem...

Anna. Czemś wczoraj ~~poświ~~ ze stychu rapiercy?

Michał. Ja?

Anna. Michale nie kłam. Szanka witała i mówiła mi o tem.

Michał (n. str.) Leby z piekta nie wyjirała... (gł.) Proszę pani, coż  
wielkiego stare rapiercy, ~~nie~~ ~~dranie~~... O, chciał się  
dośś spróbować ze mną...



Anna. Od tygodnia ty od ostatniej kłótności naszej u marszałka ciągle  
jakimi narady z panami Sobieckim, Goldschmidt, Tarkowskim.  
Wierzę jakiegoś obcych panów... wszystko mi coś niedobre widać  
przy ~~was~~ jakich pojedynach?..

Michał. E, to ty była bajka proze, pani!.. Wielka rzecz żeby tam jeden  
albo drugi człowiek uszy obciął... Młota szkoda, krótki śle...  
Anna. Ale, stary, i z nich który może być raniowy...

Michał. Ja się tam o nich nie boję; wygrabaliby się samemu Lu.  
cyperowi!...

Anna. Michał, ty coś przypuszczasz!..

Michał. Przypuszczać wolno przecie a to niekoniecznie musi być  
prawdą. ~~Al ja myślałem że ktośby pumał, że na granicy,~~  
~~nie widać, nie po kłębach, nie po ludziach, a temczasem to~~  
~~nieprawda!..~~

Anna. Stęszysz? Furkot! Jakis porwóz. Ktoż to może być tak  
rany??

Michał. (patrzy przez okno) Pani Gwóźdźka!..

Anna. A ona po co tak wesoła?..

Michał (wstr.) Żelazny ją mógł być przy nich!..

(myśliwi: przypuszcza p. Gwóźdźka)

### Scena III.

Anna - Gwoździecha.

Gwoździecha. Czy twoje chłopaki w domu?

Anna. Boże tak wystraszona?

Gwoździecha. Chwój czy w domu? Spieraj się?

Anna. Pojechali na spacer.

Gwoździecha. Wiesz to prawda! Boże! Boże! Oni się biją, a ja nie wiem gdzie...

Anna. Bija się? Kto? z kim? Mówisz ~~nie~~!

Gwoździecha. Chwój Symferek!... Za co mnie Bóg tak ciężko kara...

Anna. Ale co Prokop lub Adam mają z tą sprawą, wspólnego?

Gwoździecha. Fakto? Ty nie nie wiesz? Wszak to z twoim Prokopem bije się moje dziecko...

Anna. Boże! Zbieraj się... jedźmy...

Gwoździecha. Wiesz więc gdzie się bija?

Anna. Ale gdzież tam!... pierwszy raz słyszę o tej sprawie od ciebie...

Gwoździecha. Łatwo i o pojedynku Adama z hrabią nie wiesz?

Anna. O? Ten się bija? Nie cedi po słowniku, nie może mnie...

Gwoździecha. (chodząc) Gdzie się oni bicia mogą?

Anna. Nie domyślasz się ~~gdzie~~ <sup>przymyślasz</sup>, gdzie?...



Gwoździeka. Tęby mnie tutaj nie było... Ktośy się po symfoniku spo..  
 Dziwna... Już mi się zdawało że wszystko katastroficzne,  
 że się przeprosili, a tymczasem dziś rano wszystko wygrał mi  
 się i pojechał konno...

Anna. Czego to dowodzi że pojechał kic się?

Gwoździeka. Ale to dowodzi! (wyłącza list z kieszeni) Patrz!... (czyta)  
 „Między mi honor jak życie. Jeśli dziś zgine mi żony  
 mnie matka, nie ma wiele przydałbym się na świecie.  
 Aleście mnie prowadzili... (mówi) Ten list znalazłam na  
 jego biurku... Czego ja musiałam dożyć (złota)”

Anna. Biedna Wikia!...

Gwoździeka.... Łatwiej mnie? Dobrze że się choć do tego poruszasz,  
 ty coś wszystkiemu wina.

Anna. Ja? ~~Wikia!~~...

Gwoździeka. Ty! Nikt tylko ty!... Rozpamiętaj swoich siostrzeniec,  
 orobisurmanita. ~~Arabato~~ to Bóg wie jakich firm,  
 że się tam trochę kształciło za granicą, a przybywszy  
 tutaj rabunryki całą, w holice, puszerali nam ~~fifty~~  
~~podnos~~, nikomu spokojnie kogo siebie przejść nie  
 dali, ichy nie raczyć. Lamiast ich mitygować, po..  
 wstrzymywali tyś dolewata oliwy do ognia... Ktoż ich

namówić się odrzucić pomoc szwedzka, jeśli nie ty?

Anna: ~~Przejdź~~ <sup>1</sup>go wtem nie miałam wiadomości. Co o tem mówię <sup>2</sup>go <sup>High</sup> <sup>17</sup>  
i tak nie wiele by <sup>2</sup>go <sup>by pomocy</sup> skorzystał...

Gwóźdźka. Pewnie, bo to w nich rozmawia... Ktoż ich rachuje? Do igno-  
rowania nas? kto im dawaj? ten przytąd? Paris! Paris!  
Do siebie wciągnęła tę rywikę, nim oni przybyli; za siostkę  
poszedł brat, raprzyjajintas ich, bo to brata w twym  
interesie. Oj, to dobrze rozumiesz!.. Mnie nie zwiesz...

Anna. Wzrost to są rzeczy na które odpowiadać nie warto...

Gwoździela. Zapamiętaj! Najlepszy sposób wyginięcia...

Anna!. Mówi z ciebie rozrabna matka, dlatego nie strasam  
się krowjami słowami...

Żwiódka (pryskakując do domu) Stygaro! Gdybyś już się zginał, przecież byłabyś cię razem z twoim kochankiem...

Anna. To przecież że go nie mam...

Gwoźdźka. Czy tak? Ha ha! ha! co za skromność! - a ten pro-  
kurator twój? Ten dywizor bez refer?..

Amia (2 godności) Komu w głowie urodziła się myśl podobna ten  
nierazkuje boga do niego nawita... (ramiera' nysje - Gwodecka  
za, ratywnje)

Gwdecha. Oddaj mi syna!



Anna. Alboż ja go pani zabratam?... (wchodzi Regina) Regina! a ty co tutaj robisz?..

### Scena IV.

Anna - Gwóźdecka - Regina.

Regina. Przejrzkając, wstąpiłam. Czy pani jestem nie na rekę?..

Anna. Najmniejszy dziecko, tylko pastabas' mnie raniępotojoną, w najwyższym stopniu... Prokop i Adam... biją, cis...

Regina. A! Pani już wiesz?

Anna. I ty widocznie takie.. (zaczeka) Przypędzi cię niepokój?

Regina (niższym cicho) O, tak, droga pani. Nie wstyż mi wyznać przed tobą, (głośniejsz) Ale spokojnie droga pani, Bóg obcy!.. Pan. Prokop...

Gwóźdecka. Zamorduje mi syna!..

Regina. O ile znam pana Prokopa ranczyć może, że oszpecać będzie syna pani, a szlachetność swoją gotów poświęcić aż do narażenia siebie..

Gwóźdecka. Masz panną jak widzę idealne pojęcie o tym ryces, pan sans pitié et reproche?..

Regina. Na takie rastery..

Gwóźdecka. Dla Goldschmidówny lada chłystek może być bohaterem..

Anna. Nie przyprowadzaj mnie pani do ostateczności!.. Gdy idzie  
o mnie chcę mieć przeciwną stronę, ale gdy obrazasz moich  
przyjaciół jestem bezwzględna...

Gwóźdźka. Skieruj sobie samą drogę!..

Regina. Druga pani ja wychodzi. Nie wypadajmyś stać u mnie  
poróżniona się z sąsiadką... (choć wyjść)

Anna. Ani kroku Regina!.. Jesteś mi miła, jak sąsiadka, które  
ani swego wicku, ani swego stanowiska ustraszyć nie  
umieję...

Gwóźdźka. Ktoś jedzie! (biegnie do okna) Stanisława! Jak ona smie!..

Regina. (do Anny) Wypokuj się, pani... (wbiega Asia)

## Scena V.

Ten sam i Asia.

Asia. Anno! ~~Asia~~ już z powrotem?

Anna. Jeszcze nie!..

Asia. (wzruszając się) A to okropnie!..

Gwóźdźka. A ty skąd wiesz o pojedynku?

Asia. Czyż to trudno dowiedzieć się, gdy nasi panowie zawsze  
głośno o tajemnicach radzą... Mój ojciec sekunduje  
hrabiemu.....



Anna. Przeciwnożemu? Adamowi? Tegom się nie opodobała...

Gwoździecka. Mierzą!... A córka marszałka w ~~szere~~ domu przeciwników?

Stasia. Ładuje mi się że nie jest grzechem iść na popędem serca...

Anna. Nigdy moja Stasiu!...

Gwoździecka. Nawet wbrew woli ojca? Piękne pani wpajasz rasady!

Intaj kryta Ludowa!...

Stasia. Nikt nie broni pani opuścić tę Ładomę...

Gwoździecka. Czy się to tak przemawia do matki swego narzeczonego?

Stasia. Już nie, nie jest... Pierścionek odesłatam... Jesteśmy sobie  
obecni...

Anna. Czy na serio Stasiu?

Gwoździecka. Ciesz się, uierz! chcielibyśmy obwarzyć któregoś z siostrzeńców. Wszakże o tym dawno marzyłam...

Stasia. Czy odprowadzi Anusiu? Już ja się za to kocham!...

Regina (stojąc przy oknie) Zaczęło go nie ma...

Gwoździecka. Wątpię czy się ojciec zgodzi na te zamiary. Marszałek powiatu nie ma córki ani dla maraźki, ani dla garbarr...

Stasia. Jeśli ja mogę dawać chowimeruka synowi!...

Anna. Stasiu! Zastanów się!...

Stasia. Droga pani! Czyż możebno nie irytować się mówiąc

z tą moją niedożytą matką. Obraca za obracę...

Regina (O.s.) To po chrześcijańsku!...

Gwóźdecha. Sześciu jest odestęta pierścionach. Nie dla mnieś synowa

Stasia. I ja tak myślę...

Gwóźdecha. Któs pójchał?

Regina - Pan Prokup wraca!...

Stasia. Przecież!...

Gwóźdecha. Wraca? Wzję mój syn ~~złoty~~! (rzuciła się na krzesło i płacze.)  
(wchodzi Prokup.)

## Scena VI.

Fer samc i Prokup [W.B. rośnie na tymbalaku]

Stasia. (bignąc naprzeciw) O, ty niedobry!...

Regina (przebiegając) Na Boga, pan jesteś ranny?

Gwóźdecha (zrywając) Ranny? A moje dziecko? Mój Symforch?

Prokup. Baw się pani spokojnie. Lecz i cię...

Gwóźdecha. Dzieci ci Boże! Oddycham! Gorzko on jest?

Prokup. Pójchał do marszałka...

Gwóźdecha. Lecz! Pójdź! - (myśliwiec)

## Scena VII

Stasia - Regina - Stasia - Prokup.



Stasia. Wócił już mój ojciec?...

Prokop. Tego nie wiem, pani. Wzryhwałam wprost z Łysiówki.

Anna. Tam się odbył pojedynek?

Regina. A ja o tym niewiedziata!..

Prokop. Arnold był taskow ustąpić nam swojej kucery na plac boju - w sekrecie przed paniami... Oj!..

Anna. Tys' ciężko ranny?!

Stasia (d.s.) Boże mój, co się z Adamem dzieje... (staje przy oknie)

Regina (któraś ręka na ramie Prokopa) Pan cierpiś... rana musi do...  
legać bardzo...

Prokop. W tej chwili ani trochę... masz pani w ręce balsam usmierzający...

Anna. Rana głęboka?

Prokop. Bagatelna. Kula przesunęła się koło kłosa. Już wyjeżdża...

Stasia. Jakże się trzymał mój ex-narzeczony?

Prokop. Nad podryw dobrze!.. Weale diarski chtëpsie...

Stasia. Jakże kogo... (znowu patrzy oknem)

Anna. Ale natychmiast opatrzyć ranę...

Regina. Tróć to pani... chasz w tym praktykę...

Anna. Chodzi Prokopie...

Prokop. Przecież gości nie roztawiamy samych...

Stasia. Toż no pan, wiesz, rana pilniejsza jak goście...

Regina. Naturalnie... Ale że pana Adama nie widać...

Stasia (n. str.) Co ona się wtrąca do Adama...

Prokyp. Bądź pani o niego spokojna... Nie ma się nie stanie  
(Wychodzi Prokyp i Anna)

### Scena VIII.

Stasia - Regina.

Regina (n. str.) Słucha panna... (staje przy oknie)

Stasia (n. str.) Mieszkasz rydówka... (gł.) Pani, jak widzę, jesteś bardzo niespokojna o pana Adama.

Regina. Byłam o obydwóch niespokojna, teraz o jednego tylko...  
Ale da Bóg i ten wróci zdrowo...

Stasia. Pani tego bardzo pragniesz?

Regina. Czy to pania powinno drwić? Panowie Lenciewscy i ich ciotka byli jejnemi sąsiadami, którzy mieli tylko nam nie pogardzić, ale przygarnąć do siebie? - Musimy to ocenić i ocenić jęwniej jak kto inny...

Stasia. Awżurzem jeżeli do uczucia wdzięczności i miłości tręca się uczucia...

Regina. Zagadkaż panie. Uczucia serce przygarni...

Stasia. Czy tylko? <sup>Czyż</sup> Jesteż go mienna! Boże mi! (staje przy oknie)



Regina. Pani również jest niepokojna...

Stasia. Co to panią obchodzi?... Zresztą... zdaje się pani... (chachi-  
nie nie rzywa i rąstnie ze śmiechu) Ach! Portret pani! Kto  
go robił...

Regina. Pan Adam.

Stasia. Kiedy?

Regina. W tym tygodniu...

Stasia. Posiedzenia musiały być bardzo przyjemne.

Regina. Bez wątpienia. Godziny mijały jak jedna chwila.

Stasia. Wierzę! (myślenie tuż przed Regine) Czy on panią bardzo  
kocha?

Regina. Kto?

Stasia. No - pan Adam.

Regina. Nie, nie kocha mnie. Nigdy się o to nie starałam...

Stasia. Chybaż pani prawnie?

Regina. Któż nie innemu...

Stasia. To dobrze iś się pani nie starała... On należy do  
mnie. Nie dam go sobie wydrzeć, jeszcze do tego -  
izraelicie!

Regina. Jestem chrześcianką, bo kocham...

Stasia. A więc przecież kochał go pani...

Regina. Kocham ale nie Adama...

Stasia. A!.. Kochać możesz pani kochać ile jej się podoba...  
Nie mi na nim nie zależy... (po krótkiej chwili milczenia)  
Pani jesteś bardzo ładna... i zdajesz się być dobra... Daj  
mi pani rękę...

Regina. Wszakiem rydwanek...

Stasia. (Kiwając głową) Co mnie to obchodzi, jeśli pani Adam  
ma, ani Adam pani nie kocha... (hata, za sceną)

Regina. Coż to za hata?

Głos z drzwiami. <sup>1</sup>J<sup>2</sup><sup>3</sup>ż<sup>4</sup> wiem już że ona tu jest...

Stasia. Słysz ojciec! (tula się do Reginy) Bron' mnie pani!  
On w takim gniewie. (wpada Marszałek i chwyta ją za rękę)

## Scena IX.

Ten samo - Marszałek - Michał

Marszałek. A! jesteś!.. Wiedziałem że cię znajde w tym gnieździe  
przeczni... Ładuj się z ciebie i ochowatem po ciebie...  
ty... Brnąbrna..

Michał. Ale panie marszałku...

Marsz. Do kogo się tak tulisz gotatko?

Regina. Panie marszałku jesteśmy w gościnie...



Stasia. (do ojca) Czy Adam ranny?

Marszałek (mierzając na Stasię). Radbyś wiedzieć kto mi tak mentonuje...

Michał. To panna Regina z Łysiówki...

Stasia (do ojca) Tato! może Adam ranny?...

Marszałek. Ustąp!.. Córka szramka? A, to wcale dobrze  
towarzystwo dla ciebie moja córko...

Michał. Jerzy moja pani może być z panienką, to i panie  
marszałkownie korona z głowy nie spadnie, jak się  
przebierają do panny Golosek-siostry...

Marszałek. Gdzie mówią, panowie, tam stude wtrącać się - zasie!..

Michał. Sturo, nie sturo, panie marszałku, bo tu więcej przyja-  
ciel jak stuga, a z nieboszczykiem / putkownikiem i w domu  
i w obozie z jednogosiny kółka jadał i z jedną manierki  
pił, choć byłem tylko wachmistrem...

Stasia (mierzając się w ramiona ojca) Ojcie! co z Adamem?...

Marszałek (odracając córkę) Wolno było putkownikowi nie tylko ze stugami  
swemi ale i z rydłami być za pan brata, to nie upo-  
warunia wasana być się nieśrad do rozmowy...

Regina. Panie Michale, ja was proszę, w imieniu pani...

Michał. O! nie panienko; ja muszę powiedzieć jasnie wciel,  
moimemu preresowi że rydł, który z nami szedł w

ogini z karabinem w ręku, jest dla mnie stolarz lepszy, jak nie  
w się w domu wygrzewali po ciepłych Tórkach, kiedy zjazała  
wotała pomocy... Dlatego ja przed młodym panem Gold-  
schmidem z dziesięć kroków czołga, rdeję, a hrabiemu  
i (z nariskim) innym ani głowa, kinęć.

Marszałek. To pgroza co ja przez ciebie muszę mieć. Tu nas  
trzeba... w tych rewolucjonistów... Chodzi razar!...

Stasia. Nie pójdę póki mi nie powiesz czy Adam zdrowy...

Regina. Nie drań pani ojea tym pytaniem...

Marszałek. Czy ci nie wstyd się panna Goldschmidt ma więcej  
taktu i rozumu od ciebie?...

Michał (w. str.) No i od Stasia... (wchodzi Adam i Sobiecki)

Stasia. Ach! jest przecie!... (biegnie na przemi)

## Scena X.

Cz. - Adam - Sobiecki

Stasia. Nie rannyś pan?

Adam. Nie pani. Rola mecenarza przypada hrabiemu.

Michał. Takie go płatał? O moje dziecko...

Sobiecki. Od razu pannałował go na czerwono...

Regina. Jacy wy barbarzyńcy... (my)



Adam. Co się komu należy panno Regina... karmazynowi purpura...  
(do Stasi) A pani obawiała się o mnie...

Stasia. Chcesz pan pytać!...

Marszałek (prosiąc ją o ciekawość) Skończ par te niesmaczne rzeczy...

Stasia. Teraz możemy jeść ojciec... Niemieś rościć i cęty...

Adam. Niebratnie mi ani jednego contigrama...

Marszałek (uprzedzając ciekawość) Legnam!...  
(wychodzi na to Gwoździecki)

Stasia (płaczem) Czemu ja niemam matki!...

Michał. Biedne dziecko!.. Tak kłóci mójego Adasia!... (wychodzi)

## Scena XI.

Marszałek - Adam - Sobiecki - Gwoździecki - Stasia - Regina.

Gwoździecki (zatrzymując marszałka) Za pozwoleniem marszałku!.. Muszę z panem natychmiast pomówić...

Marszałek. To jedź pani z nami...

Gwoździecki. Nie, tutaj koniecznie... Dla twego dobra marszałku!.. Państwo będziecie łaskawie poczekać nas na chwilę samych... -

Adam. Tęte à tèle? To grubo niebezpieczne!... Tacy młodzi...

Sobiecki. Koniecznie?

Gwoździecki. Ale koniecznie. Łaskawie łaskawie poprosi tu gospo.

dyng. Przyjdź pan z nią, także panie Władysławie...

Łobocki. Stawij się na rękach... (podając Reginie ramię) Panno Regina,  
proszę przyjąć moje ramię (wychodzi z Reginą)

Marszałek (d.s.) Jak ja ten weneruję... Taki dobry szlachwie...

Adam. Pani chyba nie pogardzi moim (do Stasi) ~~Taki~~ ramię  
miała pani Gwoździecka że tatę zatrzymała na to  
rendez-~~vous~~... Tyszę że Symfonia ramię Pokapa. I  
pani oddechowała tak rycerskiego młotowicza... On tak  
mnie trafiać...

Stasia. Ale nie do serca...

Adam. Niewiem czy ja będę szereguszym. ~~Wspaniale trafili~~  
~~bratniego kochanika szablą ale tylko - umos...~~

(wychodzi ze Stasią)

## Scena XII.

Marszałek - Gwoździecka.

Marszałek. Jedyny stąd... Mnie się tutaj pali pod nogami...

Gwoździecka. Przez nie cierpi rękami. Marszałek wiesz że Stasia  
odestała pierścionek.

Marszałek. Co pani twierdzi na panieniskie łochy. Ja nie ode,  
stałam...

Gwoździecka. Nie pan masz być równo Symfonia ale Stasia, ratem



jej wola jest tu rozstrzygająca.

Marszałek. Odkładę panu nabyta tego przekonania

Gwoździecha. Odkład poznatam, że utwierdził przez nas materializm, obajgnę  
dziećmi nie przyniosłoby sukcesu.

Marszałek. O!

Gwoździecha. Zdawało mi się że potrafię się złożyć, porozumieć, racjonalizować,  
sympatyzować, temczasem stało się wręcz przeciwnie. Stasia  
poznała Adama i pokochała go...

Marszałek. Ja na to nieporwalam, ja o tem wiedzieć nie chcę!!

Gwoździecha. Mimo to fakt jest faktem, a z faktami rachować się  
trzeba.

Marszałek. Byli inni stawy panu przecież się z innymi?

Gwoździecha. ~~toż~~ mam robić niej marszałku... ja Stasię lubię  
bardzo; wiem że to trochę dobre, ale widzę także że  
potęgownicy ja z Symfoniem stworzyłabym obajgnę się.  
to...

Marszałek. Allez...

Gwoździecha. Nie gorączkuj się marszałku, tylko wystuchaj. Sama  
przeszłam niezłą szkołę życia, umiem w głąb patrzeć.  
Kochałam całą siłą duszy a doznawałam zawodu. Ten  
który był moim światem, przetrwał morderczo bogatsza

a ja i raju, rozpały, przesta dla pokarania mu i: ja los  
mogę zrobić, postam bez miłości, prawie z pogardą w  
sercu ra innego i odbytam mój kryścic na ziemi. To  
straszne wyjsc ra głupszego od siebie...

Marszałek. Czy mam te sentenję zastosować do Stasi takiej?

Gwoździecha. Alboż nie masz sercu marszałku? Ja nie słysza matki;  
ja widzę że Stasia przewyjsza symfonia inteligencyj.

Marszałek. No, co tu obwijać w bawełnę; symma symmarum  
pani rozkasz się koligacji ze mną...

Gwoździecha. Lierkiem sercu - ale stanowczo...

Marszałek. Ha - niech i tak będzie... Rozmowa skończona... Pożytki  
jakie winni ci asami otrzymanem od pani, postaram  
się zwrócić w jak najkrótszym czasie...

Gwoździecha. (stając) Marszałku, na tom sobie, ~~tych~~ niezadowolony...

Marszałek. Ależ na Boga, co ciem powieścić? nie stosownego?

Gwoździecha. Lierko mnie karsz ra mój dawniejszy egoizm.

Marszałek. Ja bo pani pojma niemogę...

Gwoździecha. ~~Niestety!~~... W tej chwili tylko o szczęściu twójgo  
drzecha marszałku myślałam. Czy stysza jej wybrany:  
Czem ja nie mam matki!... Był straszny... Wy mój...  
czy mi tego nie pojmiecie, ale sercu matki odcała ból



biednego Dzięcha. Ja chcę, aby ona miała matkę!...

Marszałek. To wyborne! Tak na porzekaniu?

Gwóźdźka. Słuchaj marszałku. Ty nie umiesz prowadzić tej dziewczyny. Jej koniecznie potrzeba jeszcze opieki kobiecej; na niej musiało dawno straciła matkę.

Marszałek. Jak na Symfonia nie stracił ojca...

Gwóźdźka. Porównanie chybia o tyle, że gdyby była nieboszka marszałkowa Stasia miałaby opiekę doskonałą i wzór godny naśladowania, gdyż była to kobieta wykształcona i cenna, zaś mąż niej gdyby nawet był, nieumiałby być prowadzić Symfonia, bo nie było w nim niemił nauki, ale nawet niezupełnej potrzeby. Pod twym, mężem, opieką, córka, pod moją, kochanym, syn, udać się nie mogli. Dla Stasi byłoby za surowym, ja dla Symfonia za miłąkłą...

Marszałek. Hm!... Trzecho, rapowino przelodzą refleksje.

Gwóźdźka. O, nie rapowino marszałku, jenoż wszystko naprawić można...  
Wnieśdźstwo a najdź ci kobietę, która i ciebie marszałku i Stasię przegrynie szerszława.

Marszałek (w. str.) Masz łobie! Wyprawnie się oświadcza... (gł.) Czy pani nie widziś, że już za stary do amoroów...

Gwóźdźka. Najdź pani taką, która jego wiekowi odpowie, a choć

proszła krydzistkę...

Marszałek. (n.st.) Jakiś przed czterdziu laty...

Gwóźdźka (w dalszym ciągu) Do dziś dnia jest uroczą i godną miłośniczką...

Marszałek. Ejże! (n.st.) Tego nie mogę zobrazić... (gł.) Tak ja pani  
ładnie przedstawiając się gotowiłbym na starość pokochać  
się w tej niemiłej...

Gwóźdźka. Dnasz ja, marszałku i kochasz dawno...

Marszałek (n.st.) Tam u diaska!... (gł.) Ktoż to taki...

Gwóźdźka. Gospodyni tego domu...

Marszałek. (n.st.) Czy jej pięty klepki brakuje!... (gł.) Wszakże pani  
sama mówiła że romansuje z Goldschmidttem, a teraz  
chcesz mnie pani pięknie ubrać... Dzieki! Ja mam  
brać co komuś tam z nosa spadnie!...

Gwóźdźka. Myślałam się marszałku... podjęzywałam ja niestusnie...  
To nieprawda... myślałam do niej uśmiech... nie lubiłam  
jej za to... słowem niegodziwie kłamstwu...

Marszałek. Czemże mam wtaszczyć wierzyć? Nie wierzę pani  
wtedy mnie zwodzą, czy teraz...

Gwóźdźka. Jak mojemu Dziecku serce się pragnę mówić teraz  
najświętszą prawdę. Marszałku, dość spojrzeć na tę ko-  
biętę, dość jej w oczy popatrzeć, aby poznać co to za piękna,



wniośta duża... Z jakim ona poświęceniem, zaparciem, pie-  
legnowała przed śmiercią pachołka, który wcale nie był bardzo  
chorący; z jakim zaparciem później wychowywała te sieroty...  
jak ich kierowała na ludzi...

Marszałek. Niechże wykierowała! Na awanturników!

Gwóźdecha. Jaki? Tegoż znać nie chcesz marszałku, że jak zjedziesz  
okolicę wszczepisz i wzdłuz, nieraz dajesz dwóch młodych ludzi  
tak gruntownie wykształconych, że światem obytych, mają-  
cych energię, niewyodrącających się pracy... To nie nasi młodzi  
panowie, którym tylko koniki i drewersa w głowie... Przez  
cierpienie ich wychowała... niech jej to Bóg wynagrodzi...

Marszałek. Albo mnie brakuje piątej klepki albo pani kpisz w żywe-  
roty. Wszakże pani jeszcze młodsza była innego pana,  
zapadłaś się pani za niego...

Gwóźdecha. Alboż się mylić nie można? Kieraz jedna chwila przy-  
nosi nam inne przeswiadczenie, zmiennia nasza sądy...  
młodszy przynajmniej jest albo byli ślepi albo uprzedzeni...  
Ja byłam uprzedzona marszałku... bardzo uprzedzona... a  
ponieważ przejrzałam, odrabiam zte z gruntu... Decyduj  
się marszałku. Ja wiem, że ty mnie kochasz... że ja ko-  
cham oddawno... Słuska koniecznie potrzebuje miath...

Marszałek. Jakże to będzie wyglądało wobec faktu, że stanął po <sup>krótko</sup> stronie przeciw jej siostrzeńcom...

Gwóźdźka. Marszałku, czyż to tak ciężko przynajmniej się do tego? --  
Bierz przykład ze mnie... Przysięgam marszałku jak ci z nami  
przejdzie się życie... jakbyś chciał wstąpić w opustoszały dom  
Kosielskich... Twój salon będzie pierwszą w powiecie jak ty  
jesz w nim pierwszą... Tu nie ma drugiej kobiety tak sto-  
sownej dla ciebie... ~~Wajnicki~~ <sup>Wajnicki</sup> wrog twój przynajmniej, że  
jona marszałka i córka jego są najpiękniejszymi kobietami  
w powiecie... Co ja mówię o wrogach!... Tych nieś nie  
będziesz... Chcielibyś dobrze i studzić smutny tygryszyby po-  
konata? ~~Wła~~ Już wiesz, że gdy się spotni co układam, cały  
powiat stanie za tobą, jak jeden człowiek... nie będziesz  
miał równego sobie...

Marszałek. Panibys świętego skłóciła!...

Gwóźdźka. Precież wygłupiam!...

Marszałek. Wszystko to ładnie, ale co wtedy jak dostanę powtórnego  
kosza?...

Gwóźdźka. O! pozwólno mi tylko przysiąc marszałku, już ja biwę cię po  
wiedzialności na siebie...

Marszałek. To mi chroń pomóż!...



Gwóźdecha... Kto wie, marszałku!... (wchodzi Anna i Sobiecki.)

## Scena XIII.

Piz sami - Anna - Sobiecki.

Anna. Stawiamy się... (podaje rękę) Witam pana marszałka!...

Marszałek (ciągnąc w rękę) Lecz ja jednak uprzejma!...

Gwóźdecha. Anusiu... nie pastuguje abys do mnie mówita... Panie Władystawie, prosiłam go tutaj aby w obec pana i marszałka przyznać się do grzechu... Obrzucam cię tak dookólnie, że całe moje życie niewystarczy na umazanie tej winy...

Sobiecki. A to co nowego?

Anna. Wiktoryo!

Gwóźdecha. Byłam zła... niesprawiedliwa; obrzucam ją wyrzutami których niepowtórzyłabym pa'ciemu cenie, których się wstydzę...

Anna. Wiktoryo, daj pokój. Ja wim, żeś mnie obrzucić nie chciała...; byłaś rozrabią, ~~byłaś~~ matka...

Gwóźdecha. Twoja amielka dobroć wszystko przebaczy... Przybyłam tutaj dzisiaj z przekleństwem na ustach, wracam upokorzona, skruszona. Pierwsze słowo jakie usłyszałam od mego syna było. Chamo, niejesteśmy wari rozwiązać im trzewika - to ludzie!...

Marszałek. Ale coż się stało takiego?

Gwoździecka. Prokop ciągle podawał rękę do zgody, mój syn ciągle już odrzucał. Mój syn miewał w pierś Prokopa, ten, zraniony, stracił bez namysłu w powietrze... Synferek jest rąbniony zła. chętnością swego przeciwnika... Oho! tak wychowuje się ta kobieta...

Łobeczki. Prokop postąpił sobie po rycersku; to się kłótni nie da.

Anna. Niemniej w tym pastuga...

Marszałek. Przecis panie lub nieprecis, zawsze wpływ kobiecego serca robił w wychowaniu swoje...

Łobeczki. Pierwszy raz w życiu zgodziłam się jako radny powiatowy z marszałkiem i nie oponuję...

Marszałek. Chwiliś sąsiad poradzi jeszcze dalej i poparł marszałka...

Gwoździecka. Chybaś mać wniosek... (ciężko do marszałka) Słusznie!...

Marszałek. Mówiliśmy tutaj z panim Gwoździecką, o mojej Stasi i sąsiadka utrzymuje że dziewczynie potrzeba opieki ko. biacej... Po namysle i ja przechodzę. Do tego przechowa. nia... Dlatego saniem powtarzając moją prośbę z przed lat wielu - o rękę pani...

Łobeczki. Wracam do najskrajniejszej opozycji marszałekowi...

Gwoździecka. Słusznie... Święta moja... Zlituj się nad Stasią... Serce



Marszałka dawno należy do ciebie...

Anna. Nie jestem hipokrytka, i wyrażę otwarcie je żądanie pana marszałka w wysokim stopniu nie pocklebia...

Gwoździecka. Jak to dobrze!...

Anna. Ale proszę jego przychodni za późno...

Marszałek (do Gwoździeckiej) Wierze pani? Jestem dla niej za stary...

Anna. Nie miałam na myśli wieku pana. Zapóźno, mławy tylko je kto inny ubiegł pana marszałka i wziął serce na prawo...

Gwoździecka. Ale moje za sercem nie poszła ręka twoja Anna...

Anna. O! i ręka... prawda Władysławowi?...

Sobiecki (cztując rękę Anny którą mu podał) Nawet niewierny Tomasz uwierzyć by musiał?...

Marszałek. (do p. Gwoździeckiej) Ładnieś mnie pani wykierowała...

(do Sobieckiego) Wiedzenie opozycja ma szczęście... warto by przejść w jej szeregi...

Anna. Ale pan marszałek nie ma do mnie sprawy?

Marszałek. Do pani najmniejszej... sercu rozkazać trudno... ale za to łem wiekną do pani Gwoździeckiej, która mnie zachęciła i nakłoniła do oświadczenia się o rękę pani...

Sobiecki. Pani? A! legobym się niepodobał!...

Anna. Ty Wikim? Wszystko bym przypuszczała... ale nie to...

Marszałek (D.S.) Co oni się tak strasznie dźwio, ?...

Gwoździecki. Chciałam ci wynagrodzić krzywdę, ohydne go posadzenia...

Marszałek. Bez względu czy mnie pan naraził na smieszość?...

Anna. Jesteś niesprawiedliwym marszałku! Ty się ani domyślasz  
jaka ~~ma~~ wielka ofiarę chrysta ofiarę...

Gwoździecki. Amosin! miłuj na Boga!...

Łobechi. Podziwiam sąsiadkę na honor!... Tyle raparcia!...

Gwoździecki. Miłuj pan!... (siada - staje)

Anna. Oprzeciwie, musiny mówić... (pokazuje marszałkowi Gwoździecki)  
marszałku, to matka dla Stasi!... Ktoż lepiej potrafi się  
zaopiekować swoim dzieckiem jeśli nie ta, która do mł.,  
docięła ryłta myśki, o tobie, w tobie widziata wszystko...

Marszałek. Ale... ja o tym nie widziatem...

Łobechi. Czemże sobie wytłumaczysz marszałku tę rykliwość sąsiadki,  
która dla innych była tak niedostępna?...

Anna. Która tylko pana jednego wywróciła rano. Ciała okolic  
szepotała ~~o~~ jej miłości dla ciebie marszałku, a tyś  
jej nie dostrzegł... Oj wy męczycieli! Szukanie szczęścia ka  
zarami a ono obok was, samo wam się ~~po~~ po w ręce  
Gdzie tu rozum?!



Marszałek. Owsie pani masz stuszenie i lepiej poino nicie ten rozum  
jak nigdy. (do Gwoździeckiej) Czy nie jesteś pani jednego z mura  
podania? Chiał się pobrać nasze Dzieci...

Sobiecki. Chieć się pobiora ich rodzice...

Gwoździecka. Jam już stara...

Marszałek. Ty ja niemoby sąsiadko kochana... O! co - proszę o  
rączkę... (Ciągnie ją w rękę)

Gwoździecka. Ale to szaleństwo!...

Sobiecki. „Dwa rary erbowik w tam iym szaleje,  
„Raz gdy was rośnie, drugi gdy siwieje” - więc ra,  
stwierdzenie się państwo tylko do starej maxymy...

Anna. No Wikcin kochana, niech się to stanie w nim domu.

Gwoździecka. Ale pod jednym warunkiem marszałku?

Anna. Wikcin, bezwarunkowo...

Marszałek. Pod jakim?

Gwoździecka. Że naszej córce pozostawimy wybór narzeczonego, kto,  
kolwiek uciniey nim będzie...

Sobiecki. Choćby był nawet - malarzem...

Anna. Marszałku... prosimy... przystań... Dwadzieścia lat ciebie  
mitwiei rastugije na wiekora ~~nawet~~ względnosc...

Marszałek. Ha! wzięliście mnie szurnionem!... (podaje rękę Gwoździeckiej)

(Wchodzi Symforian)

## Scena XIV

Łiz samii i Symforian.

Symforian. Choje uszanowanie, Pani, jest Adam w domu?

Anna. Jest...

Gwoździecha. Coś ty chłopca tak palderowany?

Symforian (wyciągając kapelusz) A! to szubrawiec!..

Marszałek. Kto?

Łobechki. O kimś mowa? Gadaj wyraźniej!..

Anna. Na Boga, co się stało? Czy Adamowi coś grozi?

Symforian. (do Łobechkiego popychając go ku drzwiom) Poproś go pan do mnie natychmiast.

Łobechki. Zaraz... (myśli)

Symforian (do Marszałka) Sądnych mamy sąsiadów marszałku!..

Marszałek. Ale co się stało?

Gwoździecha. Dzięcho! Jerrerem cię nigdy takim nie widziałam...

Anna. Wyszachetniał...

Symforian (ciągnąc ręce długo gorąco) Pani, jak to słowo stać mi nie drogie!..

(Wraca Łobechki prowadząc Annę)

## Scena XV

Łiz samii i Adam.

Symforian. Adamie zbieraj zaraz manatki i wyjeżdżaj za granicę!..



natychmiast...

Wasysej w sceny XIV. A to co?

Adam. Dlaczego?

Symforian. (wytłaga list i podaje Adamowi) Czytaj!... (objasniając oburzeniu) Jest to list jednego z kolegów moich szkolnych, dziś urzędnika, który mnie ostrzega, że do władz zostało najprzeczliwsze doniesienie o pojedynku krabiego z Adamem; w którymś razie... no takie uwagę że Adam bawi tylko chwilkowo w kraju, że każdy chwilkę jest na wyjazdach i zachodzi obawa? drapnięcia...

Marzatek. (oburzenie) Ktoż by?!!

Sobechi. I ktoż mógł wnieść doniesienie?

Symforian. Kolega mój ma pewnie dane że sekretarz krabiego.

Gwoidecha. Ale ja przypuszczać nie mogę aby to mogło wyjść od krabiego...

Marzatek. To infamnia!...

Adam. (wytłaga list) Mój marszałku... to tylko polityczne i śmiechowe wykonanie programu "politycznego" za które część się uwalnia Grodzkiemu...

Sobechi. Podły demagog!...

Adam. Te Władysławie... dziś mówi się: "szlachetny". - Ale

nie pora na dysputy skoro mnie moga, capnać!...

Gwoździeka. Ale czy moga?

Symforian. Wprawdzie kolega jako referent tej sprawy obciążę resz  
rwlekac', ale przy wptywank' hrabiego...

Marszałek. Toć i ja bez wptywów nie jestem!... Nawet myja reszora  
ratować tę sprawę, gdyż jako sekwiandant bylbym!...

Adam. Capnięty? Ej, marszałek powiatu to resz gruby kasek sta  
kozy, poderas gdy chudimol malarz...

Anna. Pewnij jest wyjechać...

Symforian. Bieraj się Adamie, bez tegożego namysłu... Choć nie  
równocześnie, ale wyjedziemy stąd okaj...

Wrysey proz Gwoździekiej. A pan gdzie?

Gwoździeka. A ty po co?

Symforian. Uryć się mam. Jadę do Dublan. To resz nie cofimol.  
Jakem' się dris porównał? Sienianwskiemu ton' się a'  
rozptakal?... Moze i zemnie zrobi się co przytemnego i  
nie zostanę darnojadem...

Adam. Wiesz, drichnyś chłopak!...

Anna (p.s.) ~~Co to jedna chwila poniatka...~~

Gwoździeka. A mnie zostawisz samą?

Symforian. Zostaję mamie siedzi. Pan marszałek będzie tak



Taskawo dać oko na gospodarstwo...

Marszałek. Najchętniej chłopere kochany. Bądź to mój obowiązek,  
gdzie proszę o rękę twojej matki.

Sobiecki. I mama przyrzekała ja...

Luma. W obco nas wzywa...

Symforian. Doprawdy? A, to mnie prawdziwie cieszy...

Adam. <sup>(Do Sobieckiego)</sup> Nie mówili ci że to Łęte a Łęte niebezpieczne...

W starych piśmiach diabeł pali...

Gwoździecki. Teraz idę do Prókopa podziękować mu za mnie  
wyswatać...

Adam. Prókop? Patrzcie jaki dyplomata...

Gwoździecki. Tyłko on... Chodzi marszałku... <sup>(wychodzi z Marszałkiem)</sup>

Symforian. I ja idę z wami. A zbieraj się Adamie <sup>(wychodzi)</sup>

## Scena XVII.

Luma - Sobiecki - Adam - potem Stasia.

Adam. Zaraz! zaraz! Coż u diabła, czy mnie się nie uda  
kogo wyswatać? Możebyś ty Władysławie chciał mi  
wyswiadczyć tę przysługę?.. Namysł się..

Sobiecki. Mnie już wyswatała pani Gwoździecka...

Luma. Z twoją ciotką!..

Adam. Istotnie? Nie okłamiujecie mnie?

Anna. Nie... nie... Ale bieraj się. Takam o ciebie niepokujna

Sobiecki. ~~Z naszymi wtajemniczami nie ma jartów...~~

Adam. ~~Epiz!~~ A to mi się wiodzie... (wchodzi Stasia) Wiesz nikogo  
nie myświatam?

Stasia. Łaćrać z siebie...

Adam. Ba! Kiedy mnie krabia wypędza z kraju...

Anna. Dokonujesz swaty właśnie w Paryżu...

Sobiecki. Gdzie my - po ślubie - odwiedzinę cię wkrótce

Anna. Razem z marszałkowstwem i <sup>z</sup>Stasią...

Adam. Pamiłbyś chciała być w Paryżu...

Stasia. I jak! Chcieliby który malarz paryski chciał uwiecznić  
moją postać w portrecie...

Anna. Ten (pokazuje na Adama) zrobi ci dwa jak chcesz...

Adam. I trzy, byle poróżnając, zatrzymaj dla siebie... Czy pan  
ma co do porzucenia temu artystycznemu projektowi?

Stasia. Jest tak genialnie naszkicowany że...

Adam. Tylko wypada dać paliwkę na honorarium...

Stasia. Gdybyś pan nie rządał zbyt wielkiej...

Adam. Jeden maleńki ratus...

Stasia. O! jutro rano!



Adam. Chce ją dziś odjeżdżać!... (wzrywa się szybko i nim Stasia ma czas opatrzyć się - caturę ją.)

Stasia (zulać się do domu) Bronić mnie przecież ciemno!...

(wchodzi Prokop i Regina)

Sobiecki. Rozpuszcili chłopaka bez miary i dlatego taki natwórzony...

Adam. Tak w ślady przodków, którzy nigdy nie opuszczali pola walki bez trofeów zwycięstwa... A ty Prokopie?

## Scena XVIII

Ciż w popołudnie - Prokop - Regina.

Prokop. <sup>W osobie Pana Symforiana</sup> Ja także. Właściwie porządkuję współników dla mojej garbarni.

Adam. Tępo tylko garbarnia w głowie... Ale chwata Bogu!... Odwróć na całej linii...

Anna. Ktoż porządkowany?

Prokop. Symforian z kapitałem 10000 złr.

Sobiecki. I pewnie jego matka z wdzięczności.

Prokop. Z kapitałem dwa razy większym...

Stasia. Nie do uwierzenia. A coż na to mój ojciec?

Regina. Pan marszałek obiecał napomóc się...

Sobiecki (D.S.) Obiecał obiecać!... (gł.) Na mnie i na Annę, równo szłybyś wiesz...

Adam. Jako na szurech, parę gotątków...

Prokop. Doprawdy? Serdecznie mi to cięzy cioteczko (śiska  
oboje za ręką)

Regina. A mnie jak! Pani mi wierysz...

Anna. Chów do mnie: Anna...

Regina. Anno! jaka ty dobra... (całuje Annę)

Adam. Wszystko to ładnie mój pochany Prokopie, ale jedna  
przez strasznie brzydka!...

Wrysey. Co takiego?

Stasia. Nawy figiel jakiś...

Adam. Le ty bohaterze dnia stoisz na świecie sam jeden jak  
pate... Władysław bierze sobie ciotkę jak swoją - Mar-  
szatek przygwoździł do swej laski panią Gwoździecką -  
ja mam przynajmniej nadzieję zaanektowania w Pa-  
ryżu pewnej ślicznej posiadłości, która nawet częściej  
pachupowatem temeracem - tylko ty Prokopie - singleton.  
Prokop. Prokop nie spieszy się, gdyż wie, że ta, która jego serce  
wybrała poczekaj cierpliwie, pałki wam z głow nie  
wywiebują resztki przesądów....

Adam. Co do mnie, mam tylko jeden przesąd - do brzydoty, a  
że twoja wybrana, o ile wiem, jest piękna, (Ktania



sis filutannie Reginie) więc ze względów artystycznych daję  
natychmiast, moje: Aprobatur?...

Anna. Onnie wątpić nie możesz. Lnasz mnie... Może ty wątpisz  
Regino?

Regina. Ani na chwilę Anna moja... (ciszej) i on nie wątpi...

Stania (podając rękę Reginie) My musimy się lepiej poznać...

Prokop. A co ty oślachcisz z pod ciemnej gwiazdy... (do Sobieckiego)

Sobiecki. Anna już powiedziała za mnie...

Adam. Ty zaś odlejasz jak echo... Wyborczy na pantoflarza!  
Poharuję cię mój Prokopie, że najlepiej niepytaj się o  
nie nikogo a robić swoje... Tutaj przedy ery poimiej  
<sup>bracia</sup>  
~~panowie~~ szlachta pogodzą się z dokonaniem faktami -  
bo to poeciwe safunduty... (wchodzi Michał z turekka  
podróżnik - kapeluszem, laską, parasolem, torbą, malarską)

## Scena XVIII

Bez samy i Michał.

Michał. Panie Adamie.... konie przed gankiem... kuferek  
w powozie... (wkłada na Adama turekka)

Adam. (zbiegając się) Tak ci pilno porzucić mnie się z domem?

Michał. (ocierając ty) Acha! pilno... Wracaj panie z powozu, bo

mi se za nini hendir strasznie tesknot...

Wzrost. I nam... i nam...

Islam (doctari) Spani?

Stasia. Jennie!...

Swam. O, to uroćę jak najprędzej - bo pono tutaj najniżej...

Tylko patrzujcie mi je prawki. (do szlachty kioz barki)

Wiec jurem ci dohny? Widzisz, jakis' storny? A

Łakes' się niechiał pogodzić z Kunjam...

Michał. Szabla mnie pogodziła. Takim wasz mi, zabaryt  
tym musiał przyznać że ip. puthowitł miał  
stuznuśe - i że ja jestem...

Doam (sriskaję go) Stare poczucie polskie machinistrzysko!...

(Zustina spada)

Konice komedji.

W. J. Weirich.



## Instrukcja dla artystów.

1. Marszałek lat 50. Postawa okarata. Wzrostem i p. większą publiczną, nigdy nie zapomina gawędzić swej marszałkowskiej i mowa jego ma odcień declamatorski - w kółku poufelnym lub w cieniu oczyszczonej a nawet trochę rubaszny.
2. Stasia lat 18. Ma być pełną na scenie, cieniem w życiu jest tak ewangel. „Kierak Diewczyna”. Przepisowość jej nigdy nie powinna przejść w guzowosć. —
3. Wiktorja Gwizdka lat 40. Nie potrzebuje być brzydka. Należy naj. „Pozostawiać zamaskować energią charakteru, a w scenie Iza, aktorka tego wtrącić dużo mawnego przesłania. —
4. Symfonia lat 25. Pierwszy w miarę, - ohyty - czerwony - z twarzą dobrudzoną. Wmawiać p. niego robić idioty, łatwana.
5. Prokop lat 28. Przytający - stający w ruchach i mowie tylko ca. sami przebiegać się powinna męska natura duszy. —
6. Adam lat 26. Bardzo przytający - ruchliwy - znośny - wścibski - salonowy - „serdeczny chłupak”
7. Anna lat 32. Zagadność cicha, wybitna, - Wokalejsin, niemy, mroźna, grzeszyc. —
8. Regina lat 20. Muryka przystość - trona do oknożenia. Nie powinna niczem przypominać typu igerskiego.

9. Jolceki - lat 40. Na twarzy brzytki ale inteligentny jej wyraz kare-  
o-tem zapamięci. Dobrze skonstruowany - zawalisty - w ruchach  
rymny. Przerwa polska natura jak się sam charakteryzuje. -
10. Krabia. lat 36. Chyży - z angielską uformowany - Lawce myśliwy  
bardzo wysoko o sobie. Najbardziej sztywny.
11. Michał. lat 65. Liny - wesoły niema - krótkie laskobrody jak młot  
starwiej stary wyśkowi p.r. 1831. Postawa rolnicza - ubiera  
się z mrozenia w kapotę. Laniarkowat przywiązanie ber-  
gramierne do domu Siemianich i pociągowie z winem.

Akt drugi powinn być w powalnym tempie aż do sceny VII<sup>mej</sup>  
w całym przebiegu szybko. -

Akt trzeci cały szybko odbywać się powinien. Wscunach aż do  
pojawienia się człowieka nawet ruch gór i kamny być  
powinny.





LIBRARY TESTAMENT  
MAY 19 1964

L. 7345.

Wysokie Prezydium i. k. Namiestnictwa  
udać się per kryptem z dnia 21<sup>o</sup> marca 1884.  
L. 2337. powołenie na przedstawienie  
na tutejszej scenie Komedyi p. t.

"Potomkowie Senatorów"  
pionier W. J. Wdowiszewskiego pod warian.  
kierm wyprodukowana na stowis "tej" wy.  
parow. "Przysięgam na Bismarcka"

Lwów 20<sup>o</sup> marca 1884



Harwynowski

**BIBLIOTEKA TEATRALNA**  
Własność Gminy m. Lwowa.



2/5 884

Prinimale

k.62  
1993.11.29  
75



